Bezpłatny dodatek do nr 244. „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 36 — Kraków, niedziela, dnia 5 września 1937 r. — Rok II

DR MARIAN RYTEL

SEN I BEZSENNOŚĆ

Zbliża się ku końcowi okres letnich wywczasów. Dla wielu ludzi zaczyna się nowy rok wytężonej pracy umysłowej. Spodziewamy się (zwykle tak bywa!). że w tym roku dokonamy znacznie więcej, że praca nasza będzie bardziej wydatna i owocna, niż w roku ubiegłym. Jesteśmy wypoczęci i myślimy tylko o pracy. Tak czyniąc zapominamy o jednej rzeczy, o tym mianowicie, że umiejętność odpoczywania jest niezbędnym uzupełnieniem umiejętności pracowania. W czasie odpoczynku odświeżamy i gromadzimy te zapasy energii, które nam potem będą potrzebne przy pracy. Odzyskane w czasie parotygodniowego urlopu siły mogą być szybko zmarnowane, jeżeli w ciągu całego roku nie nauczymy się racjonalnie dzielić doby na godziny pracy i odpoczynku.

Najlepszym rodzajem wypoczynku jest sen. Mniej więcej trzecią część całego naszego życia spędzamy w tym szczególnym stanie pozornej jak gdyby martwoty, który nazywamy snem. Potrzeba snu jest niczym nie zwalczona: łatwiej jest pokonać głód i pragnienie niż obejść sie bez snu. Student przygotowujący się po nocach do egzaminu zasypia nad otwartą książką, kawalerzysta na koniu, strudzony piechur śpi w czasie marszu.

Znaczenie snu dla organizmu jest olbrzymie: zapobiega on wyczerpaniu się wszystkich sił i umożliwia usunięcie tych wszystkich trujących produktów, które powstają w czasie pracy mięśni i nerwów. Długotrwała bezsenność wyczerpuje kompletnie organizm i czyni człowieka niezdolnym do pracy. Powinni o tym pamiętać zwłaszcza ci wszyscy, którzy zmuszeni są do intensywnej pracy umysłowej. Mózg od którego wymaga się ustawicznej wytężonej pracy musi mieć czas na odświeżenie zużytych zapasów i usunięcie tych szkodliwych substancji, które nagromadziły się w organiźmie na skutek wykonanej pracy. Człowiek pracujący umysłowo potrzebuje bardziej i więcej snu niż człowiek pracujący fizycznie.

Na czym więc polega sen? Życie człowieka w ciągu jednej doby składa się z dwóch okresów: okresu ruchliwości i działania, który nazywamy jawą i czasu nieruchomości, spoczynku — snu. Zarówno w czasie jednej i drugiej fazy odbywają się w organiźmie jakieś procesy fizjologiczne. Jeżeli więc pytamy, na czym polega sen. to pytamy tym samym, jakie zachodzą różnice pomiędzy procesami fizjologicznymi w czasie jawy a tymi, które mają miejsce w czasie snu. Na czym mogą polegać te różnice? Spróbujmy postawić a następnie sprawdzić przypuszczenie, które samo jakby się nasuwało: oto sen jest brakiem wszelkiego działania, jest stanem chwilowej martwoty. Aby sprawdzić, czy ten pogląd jest słusznym, przyjrzyjmy się działaniu różnych organów w czasie snu.

Mięśnie

Zacznijmy od tych rzeczy, które się najbardziej w oczy rzucają i dzięki temu zdają się być najbardziej charakterystycznymi objawami snu. Dla kogoś patrzącego z boku najbardziej uderzającą rzeczą w wyglądzie człowieka śpiącego jest jego nieruchomość. Jedni leżą nieruchomo na wznak, inni na prawym, inni jeszcze na lewym boku. Jeżeli przez krótki stosunkowo okres czasu patrzymy na śpiącego nie zauważymy w jego położeniu żadnej zmiany. Kładąc się spać staramy się przybrać najbardziej wygodną pozycję: staramy sie tak ułożyć, aby ciężar całego ciała był równomiernie rozłożony i aby wszystkie mięśnie były jak najmniej napięte, to znaczy aby żaden nie pracował. Na podstawie tych faktów mogłoby się wydać, że sen istotnie polega na pewnego rodzaju martwocie mięśni. Przy bliższym jednak wniknięciu w omawiane tutaj zjawisko przypuszczenie takie nie wytrzymuje krytyki.

Wiemy z codziennych obserwacji, że sypiamy mniej lub więcej spokojnie, że niejednokrotnie budzimy się w zupełnie innej pozycji, niż ta w której zasypialiśmy. Potrafimy więc w czasie snu zmieniać pozycję całego ciała, lub niektórych członków. Jadąc pociągiem mieliśmy zapewne nieraz sposobność obserwowania ludzi, którzy zasypiali siedząc na twardej ławce w pozycji, której utrzymanie wymagało pracy niektórych mięśni. Istnieją zwierzęta (konie czasami i niektóre ptaki), które śpią stojąc. Poprzednio wspomnieliśmy o tym, że strudzony piechur zasypia w czasie marszu i nieraz zdarzało się w czasie wojny, że spały w marszu całe oddziały.

To jeszcze nie wszystko. W czasie naszego snu ani na chwilę nie przestają pracować mięśnie powodujące bicie serca i ruchy klatki piersiowej, konieczne do oddychania. Jakkolwiek pracują one w nieco zwolnionym tempie, tym niemniej działanie ich ani na chwilę nie ustaje. Jest także napiętym i ten mięsień, który zamyka powieki, aby nie dopuścić do oczu światła, które by mogło nas obudzić.

Jak widać z powyższego nie wszystkie nasze mięśnie „śpią“ w nocy. Nie „śpi“ także ani na chwilę nasz narząd trawienia.

Głębokość i ilość snu

Ruchliwość nasza w czasie snu jest tym mniejsza im głębszy jest nasz sen. O jednych naszych znajomych mówimy, że mają „lekki“, o innych że „ciężki“ lub „twardy“ sen. Jednych lada szmer obudzi, inni śpią spokojnie wśród największego hałasu. Zamiast „lekki“ lub „twardy“ względnie „ciężki“ poprawniej jest mówić o śnie mniej lub więcej głębokim.

Istnieją sposoby badania głębokości snu. Sen jest tym głębszym im silniejszą jest podnieta (światło, dźwięk, nacisk na jakąś partię skóry), która przerywa sen i powoduje obudzenie się. Kogo obudzi słabe światło, cichy szmer, lub lekkie dotknięcie, ten ma mało głęboki, płytki sen. I odwrotnie ten kto się budzi tylko od silnego światła, głośnego huku, lub mocnego szarpnięcia — ma głęboki sen.

Badania nad głębokością snu doprowadziły do ciekawych wniosków. Okazało się, że niejednakowo śpimy o różnych godzinach naszego wypoczynku, że sen każdego człowieka ma różną głębokość na początku, w środku i pod koniec swego trwania. Co więcej istnieją dwa zupełnie odrębne typy ludzi, jeżeli chodzi o przebieg ich snu. Jedni zapadają prawie od razu w głęboki sen i śpią najmocniej w drugiej i trzeciej godzinie, licząc od zaśnięcia, a potem stopniowo przez coraz lżejszy sen dochodzą do przebudzenia. Inni przeciwnie, powoli i stopniowo zasypiają coraz mocniej — ich sen jest najgłębszym około piątej godziny swego trwania. U tych ostatnich to największe nasilenie snu trwa niemal do samego przebudzenia. Przejście od głębokiego snu do stanu jawy następuje bardzo szybko. Jak z powyższego wynika, dla jednych ludzi największe znaczenie posiada początek snu, dla innych przeciwnie jego stadium końcowe.

Jeżeli uwzględnimy długość i głębokość snu otrzymamy to, co możemy nazwać „ilością“ snu. Jasną jest rzeczą, że kto śpi krótko i lekko, ten otrzymuje małą „porcję“ snu, a kto głęboko i długo, ten ma go znacznie więcej.

Każdy człowiek potrzebuje pewnej ilości snu, która jest mu niezbędną do tego, by mógł normalnie pracować. Przy czym jest rzeczą drugorzędną, czy śpi lekko a długo, czy też głęboko a krótko. Zdarzają się ludzie posiadający wyjątkową zdolność szybkiego zapadania w głęboki, odświeżający sen. Do takich ludzi należał Napoleon, który zdawał się wcale nie odczuwać potrzeby snu, potrafił jednak zasypiać o każdej porze dnia i gdziekolwiek bądź. Dla zwykłych jednak śmiertelników miarą potrzebnej dla zdrowia ilości snu jest czas nocnego spoczynku.

Czas ten zmienia się wraz z wiekiem. Niemowlę śpi prawie całą dobę, dziecko w pierwszym roku potrzebuje 18 godzin, w wieku od dwóch do pięciu lat — 15 godzin, od pięciu do siedmiu — 13, od siedmiu do dziesięciu — 12, od dziesięciu do piętnastu — 11, od piętnastu do osiemnastu — 10 godzin. Człowiekowi dorosłemu wystarczyć powinno 8 godzin snu.

Kontakt ze światem zewnętrznym

Jeżeli, jak to mieliśmy sposobność stwierdzić, istota snu nie polega na bezczynności naszych organów, to jasną jest rzeczą, że należy jej szukać gdzie indziej. Zapytajmy więc z kolei, czy sen nie polega na zupełnie innym niż w czasie jawy ustosunkowaniu się naszego organizmu do tego, co koło nas zachodzi?

Gdy chcemy spać szukamy miejsca w którym byłoby i ciemno i cicho zarazem. Gasimy światło, zapuszczamy story i zamykamy drzwi — jednym słowem oddzielamy się jak najstaranniej od wszelkich istniejących, czy tylko możliwych świateł i dźwięków. Staramy się ułożyć jak najwygodniej, tak aby nas nic nie uwierało, nie krępowało, nie ziębiło. Te wszystkie nasze starania zmierzają do tego, aby odgrodzić się od tego wszystkiego, co mogłoby oddziaływać na nasze narządy zmysłowe.

W normalnych warunkach usypiamy dopiero wtedy, kiedy prawie zupełnie uda nam się stracić kontakt z otaczającą nas rzeczywistością. Nawiązujemy ten kontakt na nowo, kiedy budzimy się na skutek działania jakiejś silnej podniety, bądź też jakichś czynników wewnętrznych. Sen więc polegałby na braku związku z naszym otoczeniem. Nasza aparatura zmysłowa zachowuje się więc w czasie snu jak wyłączony telefon — nie reaguje zupełnie na pobudzenia.

W gruncie rzeczy sprawa nie jest tak prosta, jakby się mogło wydawać. Podniety szczególnie silne powodują przebudzenie, muszą więc jakoś poprzez narządy zmysłowe docierać do mózgu, bo inaczej jakżeż mogłyby nas obudzić? I nie tylko podniety szczególnie silne potrafią przedrzeć się przez zamknięte na pozór drogi narządów zmysłowych. W marzeniach sennych spotykamy często takie elementy, które są wynikiem działania na osobę śpiącą jakichś podniet dotykowych, słuchowych lub innych. Okazuje się więc, że i podniety zbyt błahe na to, by mogły wywołać przebudzenie potrafią sobie wywalczyć drogę do naszej świadomości w czasie snu.

Poza tym któż nie słyszał o takim „amatorze muzyki“, który śpi w najlepsze w czasie koncertu a budzi się i zaczyna klaskać właśnie wtedy kiedy orkiestra przestaje grać? Albo o tym młynarzu, który śpi podczas hałasu, jaki stwarzają będące w ruchu maszyny młyna, a budzi się właśnie wtedy kiedy młyn stanie? W czasie wojny światowej żołnierze zasypiali wśród największej kanonady po to, by obudzić sie na słaby dźwięk dzwonka aparatu telefonicznego.

Przytoczone powyżej przykłady dowodzą, że nie tylko bardzo silne podniety, ale także i słabe, lecz z jakichś powodów szczególnie ważne powodują przebudzenie. Nasze organy zmysłowe podobne są w tym wypadku do drzwi pałacu zamkniętych dla szarego pospólstwa, otwierających się jedynie dla osób gwałtownych i energicznych, względnie dla szczególnie uprzywilejowanych.

Centralny system nerwowy

Podane powyżej porównanie niezupełnie odpowiada stanowi faktycznemu. Odźwierny w bramie pałacowej może dobrze znać odwiedzających i wiedzieć, kto jest pożądanym a kto niemiłym gościem. Inaczej przedstawia się sprawa z działaniem naszych organów zmysłowych. Ich zadanie polega jedynie na rejestrowaniu pobudzeń z zewnątrz. Pobudzenia dostają sie po włóknach nerwowych do mózgu i tam dopiero następuje ich ocena i zapada decyzja, jak ma wobec nich ustosunkować sie cały organizm. Sprawa więc przedstawia sie w taki sposób, jak gdyby i w czasie snu mózg nie był całkowicie bezczynny, lecz spełniał w pewnej mierze te same czynności co i w czasie jawy.

Zachowanie się człowieka w czasie snu pod tym względem nie bardzo odbiega od jego zachowania się w czasie jawy. W stanie czuwania zajmujemy się tylko takimi rzeczami, które nas interesują, to znaczy są dla nas ważne z tych, czy innych powodów. Pracując u siebie w pokoju nie słyszą hałasu ulicznego, nie spostrzegają, czy na dworze jest deszcz, czy pogoda. Człowiek zamyślony lub zapatrzony w co, lub kogoś, nie

(Ciąg dalszy na str. 2)

ANTONI WAŚKOWSKI

WIDMO

Pojrzało z czarnych pól jesienią:
w mgle pozachodniej leżą rżyska,
nieprzekopane ziemniaczyska —
a od wądołów, co się mienią
źrałych jarzębin rdzą-czerwienią,
dźwignął się jakby cień człowieka...

Ślad za nim znaczą nogi bose,
w księżyc, co z sinych chmur się toczy,
wlepił ogromne, szklane oczy —
księżycem ostrzy białą kosę
i gdzie pustkowie w mgłach bezgłose,
stanął — i czeka — czeka — — czeka...

Sen i bezsenność

(Dokończenie ze str. 1).

słyszy co się do niego mówi i nieraz nie spostrzega nawet tego, że doń się zwracamy. Ogólnie mówiąc z całej masy rzeczy, które koło nas się dzieją spostrzegamy tylko to na co uważamy, a więc tylko to co ma dla nas jakieś znaczenie. Nie spostrzegamy tego, na co nie zwracamy uwagi. Jedynie tylko bardzo silne albo niezwykłe, niespodziewane podniety narzucają się naszej uwadze i zmuszają nas do tego, by się nimi zajmować.

Podane powyżej fakty pozwalają nam przypuszczać, że sen nie jest bynajmniej stanem jakiejś martwoty, lecz tylko odmienną niż w czasie jawy formą zachowania się organizmu, że jest, choć to może brzmieć nieco paradoksalnie, pewnego rodzaju działaniem. Wiemy, że wszelkie zachowanie się organizmu jako całości podlega centralnemu systemowi nerwowemu. Nasuwa się więc pytanie, czy istnieją w mózgu jakieś partie, ośrodki. z których działaniem związane jest zapadanie w sen.

Badania kliniczne nad mózgami ludzi, którzy zmarli na śpiączkę wykazały daleko idące zmiany chorobowe w pewnej partii mózgu i to zawsze jednej i tej samej. Poza tym okazało się, że u ludzi cierpiących na uporczywą bezsenność zmiany chorobowe występowały w innych znajdujących się obok partiach. Te spostrzeżenia doprowadziły do wniosku, że istnieją w mózgu specjalne ośrodki snu, to jest takie partie mózgu, których normalne funkcjonowanie w łączności z całym mózgiem jest konieczne do tego, by wystąpił sen. Uszkodzenia tych ośrodków, względnie ich nieprawidłowa działalność powoduje zaburzenia w normalnym rytmie jawy i snu, to znaczy albo uporczywą bezsenność, albo nadmierną potrzebę snu.

Wniosek ten znalazł potwierdzenie w badaniach przeprowadzonych na żywych zwierzętach. Do mózgu kota, do tych centrów snu doprowadzono cienkie druciki. Druty były tak cienkie i odpowiednia operacja (polegająca na wprowadzeniu drucików do mózgu) przeprowadzona tak zręcznie, że kot po tym zabiegu zachowywał się zupełnie normalnie. Z chwilą, kiedy przez druciki przepuszczono prąd o odpowiedniej sile, kot rozglądał się za wygodnym miejscem, zwijał się w kłębek i zapadał w sen, niczym się nie różniący od snu zwykłego. Budził się na skutek działania takich samych podniet, które i normalnie powodowały przebudzenie.

Na czym polega sen?

Po dokonaniu przeglądu różnych funkcji organizmu w czasie snu możemy nareszcie odpowiedzieć na pytanie, któreśmy sobie na początku postawili, a mianowicie, na czym polega sen? Stwierdziliśmy, że nie jest on stanem martwoty, lecz tylko jedną z form zachowania się inną niż w czasie jawy. Na czym polega ta odrębność?

W czasie jawy jesteśmy nastawieni na odbieranie wrażeń od otaczającego nas świata i na działanie. Ocena i różnicowanie impulsów przychodzących do nas z zewnątrz jak i kontrola wszelkich naszych bardziej złożonych czynności związane jest z działalnością mózgu. System nerwowy, będący czymś w rodzaju wielkiej sieci telefonicznej jest niesłychanie subtelnym urządzeniem regulującym i koordynującym działanie różnych części organizmu. Mózg jest jak gdyby wielką centralą rozdzielczą, w której impuls pochodzący od jakiejkolwiek części ciała może być w razie potrzeby przekształcony na impuls wysłany do innej jakiejkolwiek części ciała organizmu. Od stanu tej wielkiej centrali, od jej zdolności do pracy zależy normalne funkcjonowanie całego organizmu i poszczególnych jego części.

Zadaniem snu jest niedopuścić do zbyt wielkiego wyczerpania całego organizmu a przede wszystkim tej jego najbardziej subtelnej części jaką jest mózg. Zadanie to zostaje osiągnięte przez zastosowanie całego szeregu środków, których zadaniem jest zapewnić bezczynność ośrodkom korowym. Jakież to są środki, albo innymi słowy, jaki jest mechanizm snu?

Kładąc się spać szukamy miejsca w którym byłoby i ciemno i cicho zarazem, przestajemy się interesować światem zewnętrznym, staramy się o niczym nie myśleć i pragniemy tylko jednej rzeczy a mianowicie spać. Zrywamy kompletnie kontakt ze światem zewnętrznym, chęć spania zajmuje całkowicie naszą świadomość i nie dopuszcza do niej żadnych wspomnień, myśli i t. p.

Tej naszej chęci spania odpowiada ze strony fizjologicznej działanie pewnych partii mózgu, tak zwanych ośrodków snu. Działanie ich stwarza pewnego rodzaju zaporę, która nie dopuszcza do ośrodków podkorowych i korowych impulsów zmierzających do mózgu z najrozmaitszych części organizmu. Przez tę zaporę przedostają się tylko albo impulsy szczególnie silne, albo takie, które są sygnałami rzeczy szczególnie dla organizmu ważnych.

W normalnych warunkach zasypiamy wtedy, kiedy chcemy spać. Ze zbliżeniem się godziny zwykłego naszego nocnego spoczynku zaczynamy uczuwać senność, kładziemy się spać i zasypiamy.

Czasami jednak zdarza się tak, że nie możemy pozwolić sobie na odpoczynek, choć czujemy się senni i zmęczeni. Mamy pilną robotę, nie wystarcza nam dnia i musimy siedzieć „po nocach". Jeżeli z tych, czy innych powodów człowiek przez parę dni z rzędu jest pozbawiony snu to przychodzi taka chwila w której organizm przestaje słuchać nakazów woli i człowiek zapada w sen przymusowy, bez względu na czas, miejsce i warunki w których się znajduje. Student zasypia nad książką, podróżny na ławce w zatłoczonym przedziale, żołnierz w okopach i w marszu. Sen taki jest wywołany zmianami, które na skutek długotrwałej bezsenności następują w różnych substancjach płynnych, znajdujących się w naszym organiźmie a przede wszystkim w tak zwanym płynie mózgowo-rdzeniowym w którym jest jakby skąpany mózg i rdzeń pacierzowy. Na skutek zmian w swoich właściwościach chemicznych płyn ten oddziaływa w ten sposób na centra snu, że działaniu tych ostatnich nie jesteśmy w stanie przeciwdziałać nakazami woli.

Bezsenność

Zdarzają się jednak takie sytuacje, kiedy mimo odczuwanego zmęczenia nie jesteśmy w stanie zasnąć. Znamy aż nadto dobrze takie noce, długie i zdawałoby się nie mające końca, kiedy całymi godzinami oczekujemy naprózno na upragniony sen i rano wstajemy zmęczeni i apatyczni. Jakież są przyczyny tej bezsenności?

Wiemy, że do tego, aby nastąpił sen muszą być zachowane pewne warunki wewnętrzne i zewnętrzne. Musimy chcieć i umieć zerwać kontakt ze światem zewnętrznym i musi działać owa wewnętrzna zapora chroniąca ośrodki korowe przed wszelakiego rodzaju pobudzeniami. W związku z tym przyczyny bezsenności mogą być dwojakiego rodzaju: mogą to być jakieś czynniki zewnętrzne, albo też przyczyny bezsenności mogą tkwić w samym organiźmie.

Mówiliśmy poprzednio o tym, że sen związany jest z działalnością pewnych centrów nerwowych. Organizm jednak stanowi pewną zwartą całość i zaburzenia w jakiejś jego części, w którymś jego narządów odbijają się na całości. Dlatego też najrozmaitsze schorzenia i zaburzenia normalnych funkcji organizmu powodują bezsenność, która niejednokrotnie jest objawem mniej lub więcej poważnej choroby.

Najlepszym sposobem usunięcia bezsenności w takich wypadkach jest usunięcie jej przyczyny, to znaczy zwalczenie choroby. W pewnych wypadkach lekarz może uznać za wskazane zażywanie tak zwanych środków nasennych. Samemu jednak, to znaczy bez porady lekarza, nie należy stosować tych środków, gdyż bardzo często używanie ich wchodzi w nałóg i z normalnego człowieka czyni narkomana. Poza tym nieumiejętne stosowanie takich środków może się ujemnie odbić na zdrowiu, powodując mniejsze lub większe szkody.

Nim jednak udamy się do lekarza, aby go zapytać o powód bezsenności, zapytajmy przed tym sami siebie, czy przypadkiem nie jest ona naszą winą i czy nie leży w naszej mocy zaradzenie złemu. Ponieważ wiemy już na czym polega sen łatwo nam ustalić, jakie warunki zapewniają dobry sen i jakie mogą być przyczyny bezsenności.

A więc przede wszystkim racjonalny podział doby na godziny pracy i odpoczynku. Regularne chodzenie spać i wstawanie o jednej godzinie. Ciemność i cisza w czasie snu. Pokój sypialny powinien mieć zapewniony dopływ świeżego powietrza. Temperatura w pokoju powinna być raczej niska niż za wysoka. Kąpiel przed kolacją lub bezpośrednio przed udaniem się na spoczynek ułatwia zaśnięcie.

Ale to wszystko jeszcze nie wystarcza. W wielkich miastach panuje mało liczący się z wymaganiami higieny zwyczaj prawdziwego obżerania się wieczorem. Jada się dużo ciężkostrawnych potraw i pije się sporo napoi podniecających. W bardzo wielu wypadkach niemożność zaśnięcia i płytki, przerywany sen są skutkiem nieodpowiedniego wieczornego posiłku. Na skutek przeciążenia pracą żołądka powstają w organiźmie zaburzenia, które utrudniają zaśnięcie i psują sen. Da się tego uniknąć, jeżeli wieczorem zjemy kolację nienazbyt obfitą i złożoną z pokarmów łatwostrawnych.

Alkohol — kawa i herbata także utrudniają zaśnięcie, jeżeli się używa tych napoi wieczorem. Sen po wypiciu któregoś z tych napoi jest bardziej niespokojny i mniej głęboki, a co zatem idzie i mniej odświeżający siły organizmu. Do kawy i herbaty organizm może się tak przyzwyczaić, że ich używanie zdaje się zupełnie nie oddziaływać na nasz sen. Wystarczy jednak wyrzec się na pewien czas picia kawy lub herbaty i potem kiedyś wieczorem napić się jednej lub drugiej, by przez parę godzin nie móc zasnąć. Organizm bardzo szybko odzwyczaja się od tych używek i powrót do ich spożywania może być przyczyną bezsenności.

Z tego też względu lepiej jest unikać wieczorem wszelkich napoi podniecających. I jeszcze o jednym trzeba pamiętać: nie należy się kłaść wcześniej, niż w dwie godziny po ostatnim posiłku.

Oprócz takich przekroczeń nakazów higieny, które utrudniają zaśnięcie, istnieją jeszcze inne powody bezsenności, powody natury psychologicznej. Jeżeli wieczorem pracujemy intensywnie umysłowo przez parę godzin z rzędu i potem kładziemy się spać, musimy nieraz bardzo długo czekać na zaśnięcie: nasz aparat nerwowy nastawiony na intensywną działalność, potrzebuje pewnego czasu na to, aby ze stanu napięcia przejść do bezruchu.

Troski, zmartwienia, kłopoty, zbyt silne przeżycia w czasie dnia — to wszystko może być także powodem bezsenności. Ktoś, kto martwi się, skąd wziąć koniecznie i gwałtownie pieniędzy, ktoś będący pod wrażeniem nieszczęścia, które go spotkało i nawet ktoś, co tylko myśli o przyjemnościach czekającego go dnia następnego wycieczki — napewno nie zmrużą ani na chwilkę oka. Do tego, by zasnąć, trzeba, jak gdyby stworzyć wolne pole dla snu, trzeba przestać się czymkolwiek interesować i chcieć tylko jednej rzeczy, a mianowicie spać.

Zdarza się czasami, że obawa przed bezsennością nie pozwala komuś korzystać z dobrodziejstw snu. Jeżeli ktoś z jakichś powodów nie śpi przez jedną noc i kładąc się spać następnego dnia, obawia się, że nie będzie mógł zasnąć. może być pewien, że jego obawa się spełni. W ten sposób powstaje błędne koło: bezsenność wywołuje strach przed brakiem snu, a ten strach z kolei jest powodem bezsenności.

Jak sobie poradzić w takim wypadku? Najlepiej przestać się bać braku snu. Czasami pomaga umieszczenie na szafce nocnej proszku ze środkiem nasennym. Świadomość, że w każdej chwili będzie można go zarzyć i w ten sposób wywołać sen, usuwa obawę przed bezsennością i powoduje uśnięcie bez zażycia proszku.

—※—

STANISŁAWA NOWAKOWNA

„Panienka", a gromada

Bohaterka niniejszego artykułu jest zawsze panienką bez względu na wiek i stan.

Może mieć sześcioro dzieci, być wdową po trzech mężach, ale wcale przez to nie utraci swojego miana.

Ta niezmienna panienka to nauczycielka jednoklasowej publicznej szkoły powszechnej na Kresach Wileńskich, gdzieś w zapadłej wiosce białoruskiej.

I tyle jest takich panienek, ile jest takich jednoklasowych izb powszechnych po zapadłych wsiach.

Czasami bywa pan, ale panienki przeważają. Nazwę panienki dała nauczycielce wieś — dały jej gromady wiejskie, leżące w okręgu danej sieci szkolnej.

Sieć szkolna obejmuje trzy kilometry w promieniu — wszerz i wzdłuż — dookoła.

Wioski, zaścianki i hutory. Razem ta cała sieć szkolna liczy do czterysta i więcej nieraz dusz, a w izbie szkolnej uczy się na dwie zmiany do setki dzieciarni.

I temu zbiorowiskowi ludzi przeciwstawia się jedna, nieraz bardzo młodziutka i niedoświadczona życiowo panienka.

Ta słaba panienka rządzi całą gromadą, ma nad nią moc i przewagę.

Moc panienki wypływa z siły prawa o obowiązku szkolnym, z ustaw i przepisów. Panienka tych ustaw, ani tych przepisów nie tworzy, ona je tylko wykonuje, — ale ona niestety ponosi za nie konsekwencje, gdy te ustawy i przepisy kolidują z życiem i pojęciami gromady.

Gromada nie rozumuje — nie obchodzi ją to, kto tworzy przepisy, tylko pomstuje i psioczy na panienkę — która jest uosobieniem tej władzy,

Panienka przecież specjalnie dokucza gromadzie — nie zwraca uwagi na jej biedę, cieżkie warunki życiowe i na fakt, że dziecko w niektórych okresach roku jest niezbędne w gospodarstwie, lecz żąda, wymaga, aby codzienie przez 10 długich miesięcy to potrzebne w domu dziecko chodziło do szkoły.

Niechby tylko mużyk spróbował się zbuntować — ho — ho — już panienka ma na niego radę. Stawia skrupulatnie, licząc kreski w dzienniku a gdy tych kresek nazbiera się pewna ilość to — śle wykazy do kary przez inspektorat szkolny.

Dobrze jeszcze, gdy władze szkolne zlitują się nad biednym mużykiem — i nie każą płacić sztrafu pieniędzmi najdroższymi na świecie, mużyckimi pieniędzmi, ale pozwolą mu odsiedzieć przestępstwo administracyjne — w miejscowym areszcie gminnym. Zawsze biedny człowiek odpocznie, bo narąbanie drzew sekretarzowi gminy to niewielka praca.

Tak panienka dokucza mużykowi. znęca się nad nim. Albo to panience źle?... — Nic nie robi — tylko batuje sie z dziećmi i siedzi w ciepłej izbie szkolnej — i pobiera za to więcej jak sto złotych miesięcznie.

Sto złotych — nieraz cały posag białoruskiej dziewczyny. Niechby tak spróbowała orać, kosić i żąć. Oj dobrze panience na świecie... ...Je mięso kilka razy tygodniowo, codzień pije słodzoną herbatę i często, gęsto, je miała bułkę.

Gromada dobrze wie ile razy i co panienka jada. Wiele rzeczy gromada nie może darować panience — i wiele faktów zrozumieć.

Czasami ta gromada ma może i rację. — Jak naprzykład ma to miejsce z siedmioletnim obowiązkowym nauczaniem w szkole.

Przecież taka jedna izba szkolna posiada tylko cztery odziały — a do najbliższej siedmiooddziałowej szkoły przestrzeń wynosi do dziesięciu kilometrów odległości. Naturalnie, że odpada możność uczęszczania dzieci do wyżej zorganizowanej szkoły i nie wiadomo dlaczego powtarzają oni czwarty — ostatni oddział aż do ukończenia czternastego roku życia.

Zasadniczo samego faktu siedmioletniej szkoły gromada nigdy nie zrozumie. — Pojęcie oświaty dzisiejszy chłop białoruski urobił sobie na własnej młodości, kiedy to miejscowy — pałkownik — (pasterz bydła gromadzkiego) uczył go przez dwie zimy czytać, pisać i rachować i jakoś dotąd żyje na świecie.

Złości mużyka ta siedmioklasowa ciągłość nauki. We wzajemnych pogwarkach narzeka, że przecież syna na adwokata nie nie będzie kształcił.

Naturalnie w oczy mużyk dla panienki jest uprzedzająco grzeczny, chętnie słucha jej rady — przytakuje jej, ale w rezultacie zrobi po swojemu, bo jest konserwatywny.

Czasami zdarza się, że któryś z rozswawolonych wyrostków wybije panience szyby w oknie i chociaż cała wieś zna nazwisko sprawy — panienka nigdy jego się nie dowie, od nikogo, od najbardziej nawet jej życzliwego człowieka. Bo ten wyrostek i gromada, to jeden świat, a panienka to inny, odrębny świat, narzucony prawem.

Zdarzają się jednakże i paradoksy gromadzkiej psychiki — i mużyk w niektórych wypadkach potrafi odnaleźć w sobie siłę w przeciwstawieniu się panience.
niedba się w obowiązkach szkolnych, opu-

Niech no tylko która z panienek zaszcza dnie pracy, później zaczyna, wcześniej kończy, to już za kilka dni wiedzieć o tym będzie inspektor szkolny.

Gromada piękny donos wykaligrafuje i solidarnie go podpisuje.

Broń Boże, nie ze złości, tylko dla dobrego samopoczucia, o możliwościach własnej mocy.

Przeróżne kłopoty ma panienka z gromadą.

Zdarzają się i takie wypadki, że panienka urządza przedstawienie, nieraz po raz pierwszy w takiej wiosce.

Próby odbywają się w szkole, która mieści się zazwyczaj w jednej izbie wynajętej chaty, a po drugiej stronie mieszka gospodarz z rodziną. Próby bywają hałaśliwe, bo młodzież rozhukana i niesforna, a panienka delikatna i łagodna. Gospodarz — zwyczajem Białorusinów lubi iść wcześnie spać, i dlatego złości się i chytrze przemyśliwa plan zemsty.

DUCHNIK WŁADYSŁAW

Poznajmy Polesie

Obserwując obecnie ruch turystyczny w państwach sąsiednich, stwierdzić możemy, iż Polska w tej dziedzinie czyni poważny postęp.

Zwracając uwagę na krajobraz Polski, widzimy najrozmaitsze jego odmiany, wyróżniające się wybitnie między sobą pod względem morfologii, flory, fauny, folkloru itp. Do takich ciekawych regionów, posiadających wiele cech prymitywnych a dotychczas mało zbadanych pod względem naukowym należy Polesie.

Wiele obecnie mówi się i pisze o Polesiu. Istnieje nawet obecnie Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich, którego prezesem i kierownikiem jest marszałek Senatu Aleksander Prystor. Zadaniem tego Towarzystwa jest praca nad podniesieniem kulturalnym i gospodarczym Kresów Wschodnich, zwrócenie uwagi na ziemie, które dotychczas nie zostały przez państwo wykorzystane, a w przyszłości mogą być terenem kolonizacji wewnętrznej i ekspansji gospodarczej Polski.

Spośród ziem kresowych na pierwsze miejsce wysuwa się Polesie.

WIELCY SYNOWIE POLESIA.

Wydało ono Ojczyźnie wodzów ducha i oręża polskiego np. Tadeusza Kościuszkę, urodzonego w Mereczowszczyźnie pow. Kosów Poleski, kształcił się w Lubieszowie, powiat Kamień-Koszyrski. Obecnie w Lubieszowie prowadzą gimnazjum OO. Pijarzy w dawnych budynkach, w których pobierał naukę i kształcił ducha Wódz w krakowskiej sukmanie.

Romuald Traugutt, dyktator powstania styczniowego, urodzony w Szostakowie powiat Kobryń, gdzie dotychczas znajduje się dworek z tych czasów podobnie jak w Mereczowszczyźnie.

Julian Ursyn Niemcewicz, urodzony w Skotach, powiat Brześć nad Bugiem, w odległości 8 km od Brześcia w kierunku północnym, nad rzeką Leśną, prawobrzeżnym dopływem rzeki Bug.

Maria Rodziewiczówna, urodzona i zamieszkała w Hruszowej, powiat Kobryń st. kolejowa Horodec.

Stanisław August Poniatowski, urodzony w Wołczynie powiat Brześć n. Bugiem, gdzie dotychczas znajduje się jego metryka chrztu w tamtejszej parafii rzymsko-katolickiej (stacja kolejowa Wysokie Litewskie na linii kolejowej Brześć n. Bugiem — Białystok).

Nazwiska powyższe nie wymagają chyba żadnych komentarzy i dają dowód, iż ziemie dotychczas mało znane wydały Ojczyźnie ludzi silnych orężem i duchem. Zainteresowanie Polesiem obecnie jest coraz większe ze strony władz i społeczeństwa, czego dowodem jest obecny zjazd krajoznawczy młodzieży szkół średnich z całej Polski urządzony w Pińsku w okresie od 3 do 6 czerwca br. Urządzenie tego zjazdu młodzieży w centrum Polesia jest dowodem, iż władze szkolne również zwracają baczniejszą uwagę na mało znany dotychczas region Polesia. Młodzież biorąca udział w zjeździe w czasie wycieczek po Polesiu, zapoznała się bliżej z właściwościami tego regionu, oceniła wartość i piękno Polesia, nawiązała kontakt z stolicą geograficzną Polesia — Pińskiem, który obecnie uważany jest za Wenecję Polski.

ZAINTERESOWANIE POLESIEM WZRASTA.

Polesie było dotychczas krainą nieznaną, ze względu na brak odpowiednich środków lokomocyjnych, przewodników oraz mała gęstość zaludnienia (31 osób na 1 km²).

Ostatnie lata przyniosły pewną nowość i polepszenie dotychczasowych stosunków przez rozpoczęcie prac melioracyjnych, prowadzonych przez Biuro Projektu Melioracji Polesia w Brześciu n. Bugiem. Prace te prowadzone były przez osoby fachowe i pod względem naukowym zaawansowane, np. Inż. Jan Pruchnik b. minister Robót Publ. jak również wiele osób, pracowało z Instytutu Naukowego w Puławach i z wyższych zakładów naukowych w Polsce. Obecnie jednakże prace te przerwano, z powodu braku funduszów, zadowalając się jedynie pomiarami i pracami naukowymi z dziedziny flory, fauny, geologii, gleboznawstwa, jak również w niektórych powiatach województwa przeprowadzono gruntowną meliorację, oddając do użytku miejscowej ludności olbrzymie obszary ziemi uprawnej, nadające się dla rolnictwa.

Zainteresowanie turystów Polesiem datuje się zaledwie od kilku lat, szczególnie od chwili wydania przez Oddział P. T. K. w Brześciu nad Bugiem oraz p. dra Michała Marczaka przewodników po Polesiu.

W ubiegłym roku tak samo jak i obecnie w sierpniu urządzony był „Jarmark poleski“ w Pińsku, celem zainteresowania szerszego ogółu społeczeństwa kulturą duchową i materialną Polesia a Ministerstwo Komunikacji udzieliło zniżek indywidualnych dla uczestników, podobnie jak na Tydzień Gór, względnie inne uroczystości krajoznawczo-turystyczne.

POLESIE W POEZJI I W NAUCE.

Na Polesie jako krainę błot, jezior i puszczy zwrócili uwagę pisarze: Wincenty Pol, Maria Rodziewiczówna i Jerzy Ossendowski, podnosząc wielkie walory krajobrazu i czaru Polesia, nie zniszczonego jeszcze w sposób rabunkowy ręką człowieka.

Wincenty Pol tymi słowy opisuje Polesie:

...W pustynię wjedziesz wielką,
w ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota,
po nich długi pomost spłynie
W oczeretach oko zginie...

(W. Pol: „Pieśń o ziemi naszej“)

Polesie, kraina moczarów, jezior i puszczy niedostępnej. Teren pracy naukowej szczególnie dla przyrodników, gdzie np. znajdują się rzadkie okazy flory i fauny: azalia pontyjska i czarny bocian. Spotykamy tam bardzo wielką ilość mogił, kurhanów, pobojowisk, grodzisk, duża ilość obcych starych monet i polskich, które dla prehistoryka, historyka i numizmatyka mają wielkie znaczenie naukowe. Również etnolodzy, antropolodzy, lingwiści, w zakresie swej specjalności mogą prowadzić gruntowne badania naukowe.

Przez Polesie przechodziły najrozmaitsze szlaki wojenne i handlowe od najdawniejszych czasów aż do ostatniej wojny polsko-bolszewickiej. Ślady tych walk wojsk litewskich, polskich, tureckich, tatarskich, jadźwińskich i krzyżackich spotykamy w nazwach osad i miejscowości, względnie nazwiskach osób.

Również pod względem narodowościowym Polesie przedstawia się jako ciekawy konglomerat, trudny do określenia. Pytając się Poleszuka, czy on jest Polak? Odpowiada nie; Rosjanin, nie; Białorusin, nie; Rusin, również nie; lecz w końcu odpowiada, ja jestem „tutejszy“. W słowie „tutejszy“ określona jest narodowość Poleszuka, który wyglądem swoim przypomina człowieka pierwotnego, zrośniętego bezpośrednio z tą ziemią, będącego wiernym odbiciem cech krajobrazu poleskiego.

Przez Polesie przechodzi również granica wyznaniowa. Spotykamy tutaj z jednej strony kościoły katolickie, a z drugiej w wielkiej ilości cerkwie prawosławne. Krzyżują się tam dwie religie, katolicka i prawosławna (granica wpływu Bizancjum i Rzymu). Na zachód od Bugu znajduje się Podlasie, słynne z prześladowania Unitów w XIX w. Obserwować możemy na Polesiu wpływy dwóch religij. Dlatego polityka rządu polskiego i Stolicy Apostolskiej idzie w tym kierunku, aby ludność prawosławną Polesia pozyskać dla Rzymu drogą unii, a przez to bliżej zespolić z państwem polskim.

PLAGI POLESIE GNĘBIĄCE.

Polesie jako kraina najbiedniejsza Polski, granicząca bezpośrednio z Rosją Sowiecką, narażona jest na wpływy komunizmu, który się w szybki sposób tutaj rozszerza a Poleszuk jako analfabeta i nie mając pojęcia o swej narodowości, staje się jego ofiarą. Przyczyny tego szukać należy w niskim poziomie oświaty, nędzy ludności miejscowej oraz brakiem duchowieństwa katolickiego, które by tutaj szerzyło wiarę katolicką i zespalało ludność poleską z państwem polskim.

Do podniesienia oświaty przyczynia się również sieć szkolna, która z każdym rokiem staje się większa, czyniąc wielkie postępy w dziedzinie udostępnienia oświaty najszerszym sferom społeczeństwa, jednakże ciężkie położenie materialne miejscowej ludności utrudnia jej szybki rozwój. Wielką rolę w dziedzinie podniesiena oświaty na Polesiu odgrywa Polska Macierz Szkolna (P. M. S.) założona przez Henryka Sienkiewicza.

Organizacja powyższa podobnie jak T. S. L. na terenie Małopolski prowadzi dzięki ofiarnym wysiłkom społeczeństwa szkoły powszechne, średnie, ogólno-kształcące, zawodowe, urządza kursy i biblioteki dla młodzieży, ułatwiając w ten sposób pracę oświaty publicznej i pozaszkolnej władzom szkolnym.

WIELKIE MOŻLIWOŚCI.

Pożądanym byłoby, aby szerokim rzeszom Polesia udostępnić poznanie innych regionów Polski przez urządzanie wycieczek krajoznawczych z Polesia do okręgów górniczo-przemysłowych. Wtedy Poleszuk poczułby się obywatelem wielkiej i potężnej Polski Odrodzonej. Zainteresowanie turystyką na Polesiu odda miejscowej ludności nieocenione usługi w dziedzinie rozwoju przemysłu ludowego, drzewnego, rybołóstwa, oraz podniesie stopę życiową miejscowej ludności.

Polesie mogłoby, przy odpowiednich warunkach gospodarczych, dostarczyć wiele produktów rolnych.

Na pierwszym miejscu wyroby lniane oraz podobnie jak Wileńszczyzna, wyroby z drzewa, cenne futra, ryby itp.

Jako rynek zbytu Polesie mogłoby otrzymywać wszelkie wyroby przemysłu metalowego i węgiel, wskutek podniesienia stopy życiowej miejscowej ludności. Nawiązanie kontaktu gospodarczego Śląska z Polesiem drogą przez Sandomierz—Wołyń, oto naczelne zadania, które powinny przyświecać obecnie państwu polskiemu i stanowić główną oś polityki gospodarczo-narodowościowej Polski.

TWÓRCZA ROLA DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.

Wielką rolę w dziedzinie konsolidacji oraz podniesienia społeczeństwa pod względem etyczno-moralnym i oświatowym, odegrało duchowieństwo katolickie, które od chwili powstania państwa polskiego w nader ciężkich warunkach materialnych szerzyło naukę Chrystusa, narażone na częste napady ze strony niebezpiecznych band dywersyjnych, które w początkowych latach istnienia państwa polskiego dotkliwie dawały się odczuć miejscowej ludności, rabując i niszcząc mienie.

Diecezja pińska to jakby „diecesis in partibus infidelium“ w chwili jej organizowania. Jednakże dzięki niespożytym siłom ducha oraz zdolnościom organizacyjno-administracyjnym wielkiego kapłana, ascety, patrioty i naukowca śp. J. E. biskupa Łozińskiego, który za życia jeszcze w opinii miejscowego społeczeństwa uważany był za świętego i patrona Polesia, doprowadzona została do stanu normalnego działania.

Polesie bowiem wydało wiele osób, które swoim przykładem, orężem, piórem i życiem świątobliwym przyczyniły się w wysokim stopniu do podniesienia duchowego i kulturalnego kraju, a do dnia dzisiejszego są jeszcze przykładem duchowym dla następnych pokoleń, jak np. błogosławiony Andrzej Bobola z Janowa koło Pińska oraz śp. J. E. biskup Łoziński z Pińska.

Na próbach przygotowuje się do debiutu na amatorskich deskach scenicznych młodzież dorosła.

Zdenerwowany gospodarz za podszeptami kumoszek i ciemnoty, hałaśliwą, żywiołową akcję sceny bierze za odgłosy głośnej rozpusty — jawnej Sodomy i Gomory, bo cóż może młoda panienka robić z kawalerami — i pisze donos do władz o dosłownej treści — że panienka gzi się z chłopcami.

A głupia panienka, pracująca dla idei — mocno się dziwiła, gdy pewnego razu zjechał do wioski pan inspektor szkolny i pytał chłopów o jej moralność. Nawet się nie broniła, bo nie zdawała sobie sprawy ze stanu rzeczy (fakt autentyczny).

Tak przeważnie bywało do niedawna we wzajemnym stosunku panienki i mużyka — bywa taki i kto wie! — może jeszcze i dzisiaj — ale zawsze tak nie będzie: W ciemną białoruską wieś idzie duch polskiej katolickiej kultury. Niesie go panienka, niesie go z poświęceniem i z rezygnacją ofiarnej pracy cały legion panienek.

Nikt tym panienkom nie postawi pomnika. Bardzo często spotyka redukcja — zła opinia u władz, a młode lata przepadają im na pustkowiu z daleka od dróg cywilizacyjnych świata.

Panienka trwa i pracuje. A ta praca polskich panienek w polskich szkołach na kresowych wsiach białoruskich wykazuje już znaczne rezultaty.

Pokolenie wyhodowane przez panienki myśli i czuje po polsku — i kultura narodu polskiego wsiąka niezmiennie powoli w psychikę tutejszego chłopa i urabia je na miarę dobrego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

DOC DR STANISŁAW SKOWRON

Hormony niższych zwierząt

Nauka o hormonach, czyli endokrynologia poczyniła w ostatnich latach tak zdumiewające postępy, że znajduje ona coraz powszechniejsze zastosowanie w lecznictwie, a ze względów teoretycznych budzi żywe zainteresowanie przyrodnika i lekarza. Wpływ hormonów na przejawy życia psychicznego, na popędy i inteligencję, a wreszcie, nieudałe nawiasem mówiąc, próby wyjaśnienia starzenia się ustroju niedoborem hormoralnym, zwróciły też uwagę szerszego ogółu na ten dział biologii. Często jednak próby popularyzacji nie stanęły na wysokości zadania. W dążności do jak najprostszego sformułowania osiągniętych wyników, zeschematyzowany obraz oddziaływań hormoralnych w ustroju nie odzwierciedla tej zawiłej gry reakcyj toczących się w organiźmie, wzajemnego przystosowania się czynności poszczególnych gruczołów dokrewnych, w których wytwarzają się hormony. Tworzone w zapędzie popularyzatorskim uogólnienia wykraczały niejednokrotnie poza granice zakreślone dotychczasowymi wynikami doświadczeń laboratoryjnych i spostrzeżeń klinicznych.

Z chwilą gdy poznano jak wiele schorzeń powstaje u człowieka na tle zaburzeń hormonalnych zainteresowanie badaczy zwróciło się głównie w kierunku dokładnego przebadania układu gruczołów dokrewnych zarówno u człowieka, jak i u zwierząt kręgowych. Hormony bowiem nie są swoiste i zasadniczo, kręgowce i człowiek posiadają analogiczne gruczoły dokrewne, które wytwarzają identyczne, lub bardzo do siebie zbliżone połączenia, odziaływujące w podobny też sposób. Posiada to oczywiście w praktyce bardzo duże znaczenia. Większość bowiem preparatów hormonalnych, używanych w lecznictwie uzyskuje się z przeróbki tkanek i wydzielin zwierzęcych i chociaż chemia hormonów może się poszczycić bardzo pięknymi wynikami, to przecież dłuższy jeszcze czas połączenia syntetyczne nie zastąpią przetworów biologicznego pochodzenia.

Mimo, iż dziś najwięcej wiemy o hormonach człowieka i kręgowców, to jednak zarówno niższe zwierzęta, jak i rośliny wytwarzają także hormony. Podobnie jak u zwierząt wyższych, substancje te spełniają u nich rolę koordynacyjną w czynnościach narządów. Hormony wzrostowe roślin kierują wzrostem łodygi, korzenia i pędów bocznych; od nich zależą też ruchy rośliny, skierowującej np. pęd swój w stronę światła. Zagadkowa zmiana ubarwienia niektórych zwierząt bezkręgowych, jak np. skorupiaków, a zależna od barwy podłoża, bierze swój początek w oddziaływaniu hormonów na układ ziarn barwnych w komórkach barwikowych tych zwierząt. Rozprzestrzenienie się czarnych ziarenek w komórkach powoduje ciemne zabarwienie zwierzęcia, podczas gdy zgrupowanie ich razem daje zwierzęciu jasną barwę, która występuje na jasnym podłożu. Przekonano się też, że i w rozwoju owadów hormony posiadają głos decydujący. Okresy wylinek, zapoczwarczenia, czy wreszcie chwila wylęgu owada doskonałego zależą od hormonów, których badaniem zajmował się z polskich biologów prof. Kopeć. Podobnie też jak u kręgowców, tak i u niektórych zwierząt bezkręgowych pewne znamiona odróżniające jedną płeć od drugiej powstają na skutek działania swoistych dla każdej z płci wydzielin dokrewnych. Prace odnoszące się do systemu dokrewnego bezkręgowców są dopiero w zaczątkach i niewątpliwie cały szereg zagadkowych narządów, spotykanych u różnych zwierząt bezkręgowych okaże się z czasem gruczołami dokrewnymi, spełniającymi z pomocą wydzielanych przez nie hormonów ważne dla ustroju czynności.

Z teoretycznego punktu widzenia ciekawe są bardzo doświadczenia nad działaniem hormonów zwierząt kręgowych na zwierzęta niższe, jak i hormonów bezkręgowców na kręgowce. Mimo dość rozbieżne wyniki nie ulega przecież wątpliwości, że niektóre z hormonów kręgowców, jak np. hormon gruczołu tarczykowego, wpływają i na zwierzęta bezkręgowe w podobny jak u kręgowych sposób, przyspieszając natężenie procesów życiowych. Okazało się też, że i hormony przysadki mózgowej, nadnercza i przytarczycy nie pozostają bez wpływu na zwierzęta bezkręgowe. Przeciwnie znów, wyciągi z tkanek skorupiaków, zawierające hormony, które powodują zmianę ubarwienia, działają w podobny sposób i na zwierzęta kręgowe, na ryby, płazy i gady.

Biologicznie bardzo interesującym jest fakt, że z tkanek wielu zwierząt bezkręgo-

(Ciąg dalszy na str. IV).

WIELKIE SZLAKI KOLEJOWE W POLSCE

Lubimy opowiadać o rozmaitych zagranicznych ekspresach. Samo wymawianie nazw tych luksusowych i błyskawicznie szybkich pociągów sprawia przyjemność niejednemu snobowi — np. „Loiseaux bleu" — „Fleche d'or" albo „Simplon express", „Orient express" itp. Rzeczywiście każdy z tych pociągów stanowi swego rodzaju cud komfortu i co ważniejsze cud techniki... Ale snobizując się komunikacją zagraniczną często nie zupełnie, albo prawie nic nie wiemy o polskiej komunikacji osobowej. Koleje polskie znamy tylko na małym odcinku naszych krótkodystansowych przejazdów. Zapominamy, że i kolejnictwo polskie także ma się czym pochwalić i że pod wielu względami nie ustępuje zachodowi.

Dlatego warto jest zrobić mały bilans naszej komunikacji osobowej.

„Nord express"

Chwalcy międzynarodowych pociągów luksusowych zapominają, że i w Polsce kursuje także jeden autentyczny express. Nazwą tą oznacza się u nas często nieściśle szybsze pociągi pośpieszne. — Co nie odpowiada terminologii przyjętej na zachodzie. Tam przez express rozumie się tylko pociąg międzynarodowy, przebiegający przez kilka państw o wyjątkowej i szybkości i złożony z samych wagonów sypialnych. Każdy taki pociąg ma swoją osobną nazwę.

Otóż w tym sensie mamy w Polsce tylko jeden express, to mianowicie „Nord Express". Pociąg ten łączy Paryż, Londyn i Berlin z Dalekim Wschodem, z Mandżurią i Władywostokiem. Przez Polskę biegnie następującą trasą: Zbąszyń—Poznań—Kutno —Warszawa — Białystok —Wołkowysk—Baranowicze—Stołpce do pierwszej stacji sowieckiej Niegorełoje.

Biegnie on z szybkością przeciętną 80 km na godzinę. Postoje są ograniczone do minimum. Na terytorium Polski, nie licząc stacyj granicznych, zatrzymuje się tylko 5 rązy: w Poznaniu, Kutnie, Warszawie, Białymstoku i Slonimie. Przy tym czas postojów minimalny. Np. w Poznaniu postój trwa tylko 1 minutę, w Warszawie — na dworcu głównym 5 minut, na Wschodnim 3 minuty.

Pociąg ten składa się tylko z 3 wagonów: wagony sypialne Ostende—Niegorełoje i Paryż—Niegorełoje oraz wóz restauracyjny. Frekwencja podróżnych duża nie jest. Gdy uruchomiono go po raz pierwszy zainteresowanie było duże i oczywiście reporterzy dzienników musieli go obejrzeć dokładnie. Wtedy w całym pociągu jechały tylko trzy osoby — dwóch Japończyków i jakiś bolszewicki dygnitarz. Jest to jedyny polski express w europejskim rozumieniu tego słowa.

Mamy za to szereg doskonałych międzynarodowych pociągów pośpiesznych, które ze względu na szybkość, wygody i dobre połączenia korzystnie wyróżniają się w Europie.

Zróbmy małą wędrówkę po najważniejszych polskich szlakach komunikacyjnych.

Najszybszy polski pociąg

Zacznijmy od linii Warszawa—Wilno, bowiem na niej kursuje najszybszy polski pociąg. W ogóle jest to linia szczególnie dobrze obsłużona.

Kresy Wschodnie są pod wielu względami upośledzone. Także i komunikacja na liniach bocznych przedstawia częstokroć wiele do życzenia. Ale stanowczo nie stosuje się to do linii Warszawa—Wilno. Jak zaraz zobaczymy, trasa ta ma wyjątkowo dobrą komunikację i można nawet powiedzieć, że jest w sytuacji uprzywilejowanej.

To też, jak już zaznaczyliśmy, biegnie najszybszy pociąg w Polsce. Jest to pośpieszny łączący Warszawę z Rygą i Tallinem. Wilnianie nazywają go „Gwiazdą Północy". Został uruchomiony pod hasłem: „Śniadanie w Rydze — kolacja w Warszawie". Istotnie wyjeżdżając rano z Rygi jesteśmy wieczorem w Warszawie.

Jeżeli chodzi o szybkość nie może z nim onkurować żaden inny pociąg polski — poza jednym „Nord-Express'em". Przestrzeń Wilno—Warszawa (423 kilometry) przebywa ten pociąg w 5 i pół godzin. A więc przeciętna szybkość wypada około 77 kilometrów na godzinę, odliczając zaś postoje, otrzymamy 80 kilometrów na godzinę szybkości przeciętnej. Na trasie 423 kilometry zatrzymuje się tylko trzy razy — w Białymstoku, Grodnie i Porzeczu (Druskienniki). I jeszcze pod jednym względem jest ten pociąg naj... Oto największy dystans przebywa bez zatrzymania. Odcinek Warszawa—Białystok (188 kilometrów) idzie bez zatrzymania. Jest to rzadki rekord — nie tylko w Polsce ale i w Europie.

Z Warszawy dochodzi on tylko do Zemgale (granica łotewska), a tam podróżni przesiadają się na pociąg łotewski. Do samej Rygi nasza „Gwiazda Północy" dotrzeć nie może, gdyż, jak wiadomo, na Łotwie mamy szerokie tory, te same co w Rosji.

Poza tym na linii Warszawa—Wilno mamy jeszcze trzy pociągi. Dwa osobowe i jeden kombinowany tj. do Białegostoku pośpieszny, dalej osobowy. Przy tym jeden z nich przyśpieszony, mający zupełnie nieliczne zatrzymania w drodze.

Jest to komunikacja wyjątkowo dobra. Lepsza, niż na linii Warszawa—Kraków lub Warszawa—Poznań. Na linii Warszawa—Kraków mamy trzy pociągi i wagony bezpośrednie przez Częstochowę. Na linii Warszawa—Poznań trzy pociągi i bezpośrednie wagony.

Polska leży na skrzyżowaniu wielkich szlaków komunikacyjnych. Przez ziemie nasze biegną ważne drogi ze wschodu na zachód i z północy na południe. Możemy więc wyróżnić magistrale poziome i pionowe.

Magistrala pozioma

Przez linie komunikacyjną poziomą rozumiemy kierunek wschód—zachód. Ten szlak komunikacyjny ma obecnie szczególnie wielkie znaczenie, łączy bowiem Europę zachodnią z Z. S. S. R. i pośrednio z Japonią i Chinami. Linię tę, jak już mówiliśmy, obsługuje „Nord Express". Jest on jednak niedostępny dla szerszej publiczności, jako składający się tylko z wagonów sypialnych. Szersze masy podróżnych korzystają z innych pociągów.

Jadąc ze wschodu, podróżni przesiadają się w Stołpcach do polskiego pociągu pośpiesznego Stołpce—Warszawa. Pociąg ten idzie drogą przez Baranowicze—Słonim—Białystok i przybywa do stolicy wieczorem. Tutaj wagony idące ze Stołpców są rozdzielane na dwie grupy.

Wagony idące do Berlina odchodzą pociągiem pośpiesznym Warszawa—Berlin przez Kutno. Zaś wagony do Paryża prowadzi pociąg **osobowy** idący drogą przez Zielkowice — Łódź Kal. — Kalisz i Ostrów Wielkopolski.

I to jest właściwie pomysł chybiony. Wyraźne niedociągnięcie rozkładu jazdy. Pociąg międzynarodowy łączący Daleki Wschód ze stolicami Europy zachodniej nie powinien iść jako osobowy. Jadą tam ludzie z Chin, Japonii, Syberii. Podróżni ci są przemęczeni drogą, bo nieraz przez dwa tygodnie znajdują się w pociągu. Koleje nasze musiałyby się więc potroszczyć o zabezpieczenie im należytej wygody. Otóż pociąg osobowy jest rozwiązaniem wybitnie niewłaściwym. Nie można dopuszczać, aby pasażerowie odbywający kilkodziesięciodniowe podróże zmuszeni byli staczać boje z przekupkami jadącymi z Pabianic do Łodzi, czy z Kurnika do Poznania. Tymczasem niestety tak sprawa ta w rzeczywistości wygląda. Nie przysparza to sławy naszym kolejom.

W lepszej sytuacji są podróżni z Berlina i do Berlina. Pociąg Warszawa—Berlin idzie jako pośpieszny i odpowiada wszelkim wymaganiom.

Magistrala omawiana winna być szczególnie dobrze obsłużona, gdyż posiada ona zagranicznego konkurenta na północy. Konkurują z nią linie przez Prusy Wschodnie i państwa bałtyckie. Do Z. S. S. R. i na Daleki Wschód można się dostać jadąc pociągami Berlin—Królewiec—Kowno—Ryga, lub Berlin — Królewiec — Tylżą — Szawle—Poniewież — Dźwińsk. Zwłaszcza ten ostatni szlak jest uczęszczany i stanowi konkurenta naszych kolei.

Magistrale pionowe

Komunikacja z północy na południe i odwrotnie ma w Polsce więcej odmian niż kierunek wschodnio—zachodni. Najważniejsze znaczenie ma połączenie Bałtyku z Morzem Czarnym.

Ta główna linia pionowa biegnie w Polsce z Gdyni przez Warszawę, Lwów do Śniatyna na granicy Rumunii. Płyną tędy podróżni z państw Skandynawskich do Rumunii, Turcji i na Bałkany.

Linia Warszawa — Gdynia ma dwa warianty. Jeden szlak przez Mławę, Grudziądz i Laskowice. Drugi za przez Kutno—Toruń—Bydgoszcz—Laskowice. Rozkład jazdy został tak ułożony, że z reguły pociągi nocne idą pierwszym szlakiem (Grudziądz), zaś dzienne przez Toruń—Bydgoszcz. W roku bieżącym został jednak uruchomiony dodatkowy pociąg pośpieszny popołudniowy przez Grudziądz—Mławę.

Obsługa linii zdaje się być wystarczająca. Na pierwszym szlaku mieliśmy w tym roku dwa pociągi osobowe i dwa pośpieszne. Zaś na szlaku drugim dwa pociągi pośpieszne dzienne. Nadto w okresach szczególnie wzmożonego ruchu kursowały dwa pociągi dodatkowe. Ujemną stroną jest nie zbyt duża szybkość na tej linii i duża ilość zatrzymań w drodze. To też podróż Warszawa — Gdynia trwa nieco więcej jak 6 i ½ godzin. Należałoby pomyśleć o zbliżeniu Gdyni do stolicy.

Nowością tegorocznego rozkładu jazdy było wprowadzenie bezpośredniego wagonu 2/3 klasy z Gdyni do Konstancy nad Morzem Czarnym. W ten sposób uzyskało się bezpośrednią komunikację od morza do morza.

Połączenie z Rumunią ma Warszawa za pomocą trzech pociągów pośpiesznych. Do niedawna były dwa a ostatnio wprowadzono trzeci. Jeden przez Radom—Skarżysko—Rozwadów—Lwów. Dwa pozostałe mają charakter złożony. Część wagonów idzie przez Dęblin—Lublin i część przez Radom—Skarżysko. W Rozwadowie następuje połączenie w jedną całość.

„Express Kresów Wschodnich"

Wielkie znaczenie ma połączenie państw bałtyckich z Rumunią i Morzem Czarnym. Ta sprawa była przez czas dłuższy zaniedbana. Tegoroczny rozkład jazdy przyniósł pod tym względem sensacyjną niespodziankę. Uruchomiono tzw. „Express Kresów Wschodnich". Jest to pociąg pośpieszny Wilno—Lwów przez Lidę—Baranowicze—Łuniniec—Sarny—Brody. Ma on dlatego wielkie znaczenie, że łączy Łotwę i Estonię z Rumunią. Prowadzi wagony bezpośredniej komunikacji Zemgale (Łotwa) — Bukareszt i Zemgale—Konstanza.

Obok dużego znaczenia międzynarodowego ma ten pociąg duże znaczenie wewnętrzne. Przecina bowiem Polesie, łącząc je z Wilnem i Lwowem oraz zbliżył do siebie te dwa miasta kresowe. Gdy rok temu podróż z Wilna do Lwowa trwała 17 godzin, obecnie trwa już tylko 12 godzin.

Linie poziomo — pionowe

Tym dziwacznym terminem określić chcemy szlaki łączące zarówno wschód i zachód, jak też południe z północą. Mamy na myśli szlak z Rumunii do Niemiec. Pociągi Berlin—Bukareszt i Berlin—Konstanza biegną przez Polskę, drogą przez Katowice—Kraków—Lwów—Śniatyn. Jest to najkrótsza droga z Berlina do Bukaresztu a także z Morza Północnego nad Morze Czarne.

Pociągi te należą także do najszybszych w Polsce. Biegną z przeciętną szybkością ponad 70 km na godzinę.

Kto sobie nie może pozwolić na podróż do obcych krajów, niech przynajmniej pójdzie na dworzec krakowski obejrzeć jeden z tych międzynarodowych pociągów. Publiczność zagraniczna — Turcy, Hindusi, Arabowie, Rumuni, Bułgarzy itd., gwar różnych języków. Wszystko to sprawia wrażenie dużego egzotyzmu. Człowiekowi zdaje że jest gdzieś daleko może w Stambule, może w którymś z portów Morza Czarnego. Dopiero odjazd pociągu przerywa błogie złudzenie i przywołuje do rzeczywistości szarego dnia krakowskiego.

Ego.

Hormony niższych zwierząt

(Dalszy ciąg ze str. III).

wych, a nawet i roślin uzyskano wyciągi, oddziaływujące na zwierzęta doświadczalne podobnie jak hormony żeńskie kręgowców, że wreszcie ze zwojów nerwowych pijawki otrzymano ciało, zidentyfikowane przez niektórych badaczy z jednym z hormonów nadnerczy tzw. **adrenaliną.** Hormon ten działa u bezkręgowych podobnie jak u kręgowców, przyspieszając skurcze ścian naczyń u robaków, przyspieszając pracę serca ślimaka i innych bezkręgowych. Analogia ta jest tym ciekawsza, że adrenalina wytwarza się z tej części nadnercza kręgowca, która rozwojowo powstaje z tych samych zawiązków co i nerwowy układ sympatyczny. Wspomnieliśmy zaś, że u pijawki hormon ten powstaje w obrębie zwojów systemu nerwowego. Należy też wspomnieć, że i hormony regulujące procesy kształtowania w świecie roślin, mogą wywierać wpływ na organizm zwierzęcy. Wskazują na to przedstawione przez prof. **E. Godlewskiego** na ostatnim **Zjeździe Przyrodników i Lekarzy we Lwowie** wyniki jego doświadczeń, z których okazuje się, że jeden z hormonów wzrostowych wpływa też na rozwój zarodkowy niektórych zwierząt morskich.

Chociaż dotychczas badania nad systemem hormonalnym zwierząt bezkręgowych posiadają wyłącznie teoretyczne znaczenie nie należy przecież wykluczyć możliwości uzyskania i na tej drodze wyników, posiadających wartość praktyczną. Według **Hanströma** dalsza rozbudowa tych badań może pozwolić na odkrycie w niektórych hormonach bezkręgowców takich połączeń chemicznych, które znajdą farmakologiczne zastosowanie i u człowieka.

DR WACŁAW OLSZEWICZ

Przemysł Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w okresie okupacji niemieckiej

Przedwojenna ekspansja hut górnośląskich na teren b. Kongresówki jest znana i opisana. Nie było to samorzutną twórczą działalnością, gdy z Chorzowa lub Gliwic wychodziła myśl założenia nowej huty w Sosnowcu czy w Częstochowie. Nie czyniono tego chętnie, ale było to uznane za miejsze zło, niż zupełne ustąpienie z rynku, jakim od dziesiątków lat dla hutnictwa górnośląskiego było b. Królestwo Kongresowe. Zmiany rosyjskiej taryfy celnej coraz bardziej zamykały dostęp na ten teren wytworom hut górnośląskich i skłoniły je do założenia na nim własnych zakładów hutniczych, które zarządzane były z Górnego Śląska, z siedzib swych macierzystych zakładów.

Stanowisko władz okupacyjnych wobec hut byłej Kongresówki

Z wybuchem wielkiej wojny granica państwowa przestała odgrywać rolę, a zaraz potem unieruchomiono huty na okupowanym terytorium. Jakie stanowisko zajęły wobec nich władze okupacyjne? Jaką rolę odegrali ich główni właściciele, tj. huty górnośląskie?

Dzięki kilku publikacjom Aleksandra Szczepańskiego, W. Tabora, J. Juroffa, Andrzeja Wierzbickiego, poznaliśmy memoriały, które w imieniu przemysłu górnośląskiego składali władzom niemieckim aż do kanclerza włącznie pp. Williger i Geisenheimer celem zwrócenia ich uwagi na postulaty zwłaszcza terytorialne tego przemysłu. Ale dopiero ogłoszony w Ekonomiście (r. 1935, t. III) źródłowy artykuł N. Gąsiorowskiej o polityce górniczo-hutniczej na terenie okupacji niemieckiej w latach 1914—1918, zaznajama nas ze szczegółami, rzucającymi interesujące światło i na działalność hut śląskich i na poglądy władz okupacyjnych.

Poglądy te ulegały wahaniom nie tylko ze względu na brak u Niemców jednolitego i z góry ułożonego planu co do przyszłości Kongresówki, ale i wskutek wielkich zmian w terenie okupacji. W pierwszej fazie wojny czynniki rządowe mało były zainteresowane w aktywności kopalń i hut na okupowanym terenie; przeciwnie nawet, korzyść widziały w zatrzymywaniu ruchu, pozbawiającym zatrudnienia masy robotnicze, które tym łatwiej można było zwerbować do „dobrowolnego" wyjazdu na Górny Śląsk i zluzowania tamtejszych robotników, których dzięki temu można było zmobilizować. Po zajęciu Warszawy i ogromnych obszarów na wschód od Wisły, trzeba było choć w części zaspokoić potrzeby opałowe ludności i kolei; pogląd władz okupacyjnych na górnictwo uległ zmianie i wydobycie węgla zaczęto popierać, poddając je — wzorem okupacji w Belgii — coraz ściślejszemu nadzorowi w ramach zarządu przymusowego, a następnie w zapowiedzi likwidacji kopalń, należących do Francuzów, widzieli okupanci środek odwetowy; w jego stosowaniu chcieli utrzymać pozory prawne, zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem przedwojennym.

(Ciąg dalszy na str. V).

Przemysł Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w okresie okupacji niemieckiej

(Dalszy ciąg ze str. IV).

Momenty konkurencyjne w wystąpieniach koncernów górnośląskich

Przemysłowcy górnośląscy na momenty prawne żadnej nie zwracali uwagi. Sami pieniężnie zainteresowani w niektórych kopalniach (m. i. Friedländer w kop. Grodziec, C. Wollheim w kop. Saturn) chcieli ich ochrony i równocześnie możności taniego kupna innych kopalń w drodze likwidacji udziałów cudzoziemskich. Z najdalej idącymi wnioskami wystąpiła grupa, mająca na czele p. Willigera, znanego z antypolskich wystąpień. Gdyby nie zwycięstwo koalicji w lecie 1918 r., byłoby zapewne doszło do wykupu udziałów francuskich w kopalniach Sosnowieckiego Towarzystwa, gwarectwa Renard i Czeladzi przez konsorcjum p. Willigera lub przez Henckel v. Donnersmarcka, którzy występowali zupełnie oddzielnie, a nawet konkurencyjnie.

Warto tu zanotować szczegół nieobojętny dla historii Śląska: przemysł górniczo-hutniczy Górnego Śląska nie działał jednolicie, choć zawsze w tej samej tendencji germanizatorskiej. P. Willinger występował jako przedstawiciel sfer gospodarczych, zrzeszonych w Związku Górniczo-Hutniczym lub w opolskiej Izbie Handlowej i w ich imieniu jako przewodniczący wnosił do rządu niemieckiego znane memoriały o potrzebie przyłączenia zachodnich powiatów b. Kongresówki do Niemiec; w rzeczywistości działał przede wszystkim dla swojej grupy, której ośrodkiem była ówczesna Katowicka Spółka Akc. dla Górnictwa i Hutnictwa.

Ingerencja przemysłu górnośląskiego na terenie okupacji przejawia się jaskrawo w jego stosunku do tamtejszych hut żelaznych. Nie leżało w jego interesie ich zniszczenie, bo one były w dużej mierze jego tworem i własnością. Ale ich bezczynność była dodatnio oceniana na Górnym Śląsku, którego uprzednie inwestycje na terenie Sosnowca, Częstochowy, Zawiercia spowodowane były tylko rosnącą tam ochroną celną. Z chwilą gdy ona przestała istnieć, rozszerzał się bezpośredni teren zbytu hut górnośląskich i ustawała racja prowadzenia przez nie hut po drugiej stronie granicy. Władze okupacyjne poszły przemysłowi górnośląskiemu na rękę, z góry usuwając możliwość uruchomienia wielkich pieców. Jako ważne przyczyny takiej negatywnej decyzji uznano potrzebę zatrzymania robotników z b. Kongresówki w hutach śląskich, brak koksu własnego i dążenie hut śląskich do opanowania rudnych bogactw b. Kongresówki. Tu bardzo wyraźnie występuje egoizm poszczególnych grup górnośląskich: utworzona ad hoc „Erzverwertungsgesellschaft G. m. b. H.", nie objąwszy Sp. Akc. Zjednoczone Huty Królewska i Laura, nie dopuściła jej do korzystania z uzyskanych przywilejów. Nic nie pomogły powoływania się tej spółki na długoletnią pionierską działalność w kierunku germanizowania przemysłu b. Kongresówki. „Erzverwertungsgesellschaft" utrzymała swoje uprzywilejowane stanowisko i pod kierownictwem p. Willigera zabiegała nie tylko o wywóz zapasów rud, szlaki itd. do swoich hut, ale i o objęcie na swoje imię nadań górniczych, czego nie dopuszczało ustawodawstwo miejscowe, wykluczające cudzoziemców. W charakterze współpracowników p. Willigera na terenie Spółki eksploatacji kruszców widzimy jako dyrektora p. Geisenheimera, jako syndyka p. Tomallę, osoby, których bliski związek znów z Katowicką Spółką Akcyjną nie ulega wątpliwości. Zdanie o partykularyzmie grup w łonie górnośląskiego przemysłu znajduje tu nowe potwierdzenie.

Chociaż znalazły się w Warszawie podstawione osoby, gotowe kryć poczynania „Erzverwertungsgesellschaft", opór społeczeństwa polskiego był tak silny, że władze okupacyjne nie wydały zarządzeń, zmieniających obowiązujące ustawodawstwo górnicze, bez czego te poczynania nie mogły być doprowadzone do końca.

Werbowanie robotników z b. Kongresówki na potrzeby śląskich kopalń i hut przez władze niemieckie

Czynniki wojskowe niemieckie patrzyły krytycznie na rozwój kopalnictwa rud żelaznych pod Częstochową na potrzeby hut górnośląskich. Dla wojska ważne było zagadnienie wyżywienia robotników, zatrudnionych na kopalniach, a jeszcze bardziej kwestia zużytkowania ich na Górnym Śląsku i wciągnięcia zastąpionych Górnoślązaków do szeregów.

Ze źródeł p. Gąsiorowskiej, tj. z akt okupacyjnych górniczych, wynika, że około 15.000 robotników wyemigrowało jeszcze na jesieni 1914 r. na Górny Śląsk. Z innych źródeł możemy dodać, że werbunek na potrzeby śląskich kopalń i hut prowadzony był z całą świadomością. W styczniu 1918 r., nie przypuszczając bliskiej likwidacji okupacji, opracowało „das Stellvertretende Generalkommando" na nowo i ujęło w jedną całość przepisy o werbowaniu i zatrudnianiu polskich robotników. Do wykonania otrzymała te ściśle poufne przepisy m. in. „Feldpolizei" (zeszyt N. E. 14 Arbeiter gen. II 1999 D 3). Zaraz w par. 1 znajdujemy następujące postanowienie:

„Powiaty będziński, częstochowski i wieluński są zastrzeżone dla werbunku robotników do robót górniczych wyłącznie dla górnośląskiego okręgu górniczego. Werbowanie robotników do innych części Niemiec, mianowicie dla górnictwa nadreńsko-westfalskiego jest w tych powiatach wzbronione".

A § 3 przewidujący, że pracodawca obowiązany jest z góry wyłożyć koszty przejazdu i utrzymania robotnika, jego legitymacji i td., zawiera równocześnie zwolnienie przemysłu górnośląskiego od takich zaliczek.

Więc o rękach roboczych dla kopalń i hut górnośląskich pamiętano. Nikt zaś wówczas nie oceniał, jak silnie wzmacniał się przez taką imigrację na Śląsk rodzimy polski czynnik, jak bardzo szerzyła się tam nienawiść co pruskie, na widok tych nieszczęśliwych współbraci, traktowanych gorzej niż jeńcy wojenni.

Stanowisko koncernów górnośląskich w sprawie eksploatacji rud na terenie okupowanym

Pamiętano też i o rudach żelaznych. Ale brutalne, na bezprawiu oparte dążenie „Erzverwertungsgesellschaft" do zmonopolizowania rud Kongresówki dla Śląska dało jak najgorsze dla Niemców wyniki, bo obudziło czujność społeczeństwa polskiego. I oto główny rzeczoznawca ekonomiczny Niemiec w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich, mąż zaufania kanclerza Rzeszy dr W. F. Bruck, profesor Uniwersytetu w Giessen, musiał uznać tak stworzony stan rzeczy. W zapomnianym interesującym memoriale, który nie został ogłoszony drukiem a w którym Bruck przedstawił najwyższym czynnikom podstawy przyszłego traktatu polsko-niemieckiego, znajdujemy taki pogląd:

„O ile chodzi o rudy żelazne, to mowa jest o ubogich rudach brunatnych i ilastych, które mogą być użyte jako domieszka w zaopatrzeniu pracujących na Śląsku wielkich pieców. Przemysł górnośląski przywiązuje wagę do otrzymania tych rud. Rozpatrywanie pro i contra w obu obozach doprowadziło wśród Polaków do tego, że zachowanie rud żelaznych wydobytych w kraju, uważają za jeden z punktów swego narodowego programu politycznego. W tych warunkach nie łatwo przyjdzie przemysłowi górnośląskiemu import rud polskich. W każdym razie będzie zadaniem negocjatorów o traktat handlowy przeszkodzić w miarę możności wszelkim ograniczeniom, zakazom przywozu itd. w obrocie tymi rudami z Górnym Śląskiem."

W postulatach prof. Brucka sprawa rud dla Śląska występuje skromnie: „zakazom wywozu rud żelaznych i metali należy przeszkodzić". Ekspert niemiecki nie przewidywał, że właśnie w interesie hut śląskich, kto re niedługo później znalazły się w granicach Państwa Polskiego, leżeć będzie zakaz wywozu rud, podobnie jak nie przypuszczał, że jego memoriał wraz z memoriałem p. Willigera oraz działalność „Erzverwertungsgesellschaft" będą stanowiły w Wersalu cenny materiał dla obrony naszej tezy o słuszności przyłączenia Górnego Śląska do Polski.

—o:o—

Kupon Nr. 36/75
ważny do dnia 1 października 1937 r.

Rozrywki umysł. Nr 36/75

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

V Konkurs d. c.

ZAD. 13 — REBUSIKI

 uł. „Kasta" czł. Kl. Szar.



ZAD. 14 — SZARADA — MARYŚ, MOJA MARYŚ!

uł. „Rex" — czł. Kl. Szar.

„Hej, Maryś, moja Maryś!
„cy kces być mą zonusią?
„Bez całą noc nie sypiom,
„bo me raz-ósme dusą."

„Ostanę Twoją, Jasiu,
„ino prózdzi raz-piąta,
„że nie bedzies me ganioł
„do roboty na grontal"

„Robotę tę, Marysiu,
„sześć z dwoma się nie turbuj,
„włożą dziewięć-sześć na wóz,
„pojedziewa do ślubu!

„Pięć wspak karczmie co święto
„bede z Tobą wywijoł..."
„Wolej tańcyć kiej zagro
„z lampeckami radyjo!"

„Kupię kieckę z gorsetem
„jakie mo Czwór z dziewiątą,
„będzies mi wyglądała
„kiej z obrazka paniątko!"

„Prózdzi me na siedm-ósme!
„położą, kiej to włożę!
„Kup kiecki jak we filmie,
„w nich będzie mi niezgorzej.

„Bedzies Ty z Siódmej-trzeciej
„mioł swarną gospodynię,
„wspak trzy-pół czwór mi kupis
„do ślubu limuzynę..."

„Powiezie nas do ślubu
„ojców siwa kobyła,
„bedziewa sie miłowač,
„Marysiu moja miła!"

ZAD. 15 — ZADANIE MATEMATYCZNE.

uł. W. Nosé — czł. Kl. Szar.

```
J Z M K I E A | N O R
N O R         |--------
------        | M O A A O
  K I E K
  K I E A
  -------
      K I E A
      K I E A
      -------
```

Podane poniżej litery należy zastąpić cyframi i wykonać prawidłowo wskazane działanie matematyczne (dzielenie). Po ustawieniu cyfr w porządku arytmetycznym, otrzymamy nazwę ogółu pomniejszych wysp Australijskich.

ZAD. 16. — ARYTMOGRAF KOLEJNY.

uł. „Opal" — czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu podanych wyrazów pomocniczych, należy cyfry ułożyć w porządku arytmetycznym (od 1 do 78). Po zastąpieniu cyfr literami, otrzymamy aktualne rozwiązanie.

Słowa pomocnicze:

1. Przyrzecznie, obowiązek — 1, 3, 8, 7, 72, 29, 68, 78, 10, 17, 36, 20.
2. Chory na jedną z zaraźl. wyspek — 52, 9, 33, 5, 11, 38, 39, 63, 48.
3. Rejestr liter, początki nauki — 41, 44, 25, 55, 45, 6, 2, 18.
4. Owad — 69, 77, 37, 35, 42, 4, 13. 66.
5. Stróż — 12, 43, 50, 56, 70, 15, 71.
6. Sok roślin świeżo wyciśnięty, szczeg. z winogron — 21, 58, 49, 32, 31, 16.
7. Pożądanie, miłość cielesna — 19, 14, 54, 47, 76.
8. Ryba — 67, 27, 51, 23, 34.
9. Toń — 62, 73, 26, 74, 24.
10. Mężczyzna, małżonek — 75, 53, 40.
11. Sławny generał polski z 1831 r. — 28, 60, 61.
12. Narzędzie rolnicze — 65, 30, 22.
13. Symbol pierwiastka — 57, 64.
14. Nuta — 46.
15. Spółgłoska — 59.

Skrzynka pocztowa: Kierowniczka Działu uprzejmie prosi WWPP. Szaradzistów o zasilenie teczki redaktorskiej zadaniami różnego typu.

Humor

Z woli cesarza

Napoleon lubiał zabawiać się w roli swata, co nie zawsze przyjmowane było z entuzjazmem przez otoczenie cesarza. Niejeden z generałów i marszałków cesarskiej armii, mając gdzieś poza Paryżem swą cichą miłostkę, wolał cesarzowi schodzić z drogi, niż narażać się na małżeństwo z niedobrowolnego wyboru. Trzeba jednak przyznać, że cesarz miał dość szczęśliwą rękę w kojarzeniu małżeństw. — Słynną była na dworze cesarskim historia małżeństwa marszałka Davout. Napoleon przygotowywał korpus ekspedycyjny na Haiti, które go dowództwo objąć miał jego szwagier, generał Leclerc.

W przeddzień wymarszu korpusu Leclerc zjawił się u Napoleona z prośbą, by powierzył dowództwo innemu generałowi.

— Dlaczego? zdziwił się cesarz.

— Nie chciałbym, odparł generał, pozostawiać mojej siostry samotnej w Paryżu.

— Ożeń ją generale! — zawyrokował Napoleon krótko.

— Bah! Gdybyż to było rzeczą łatwą! — Trzykrotnie była zaręczona i za każdym razem zaręczyny się zerwały.

Napoleon uśmiechnął się. — Nie troszcz się generale — już ja to załatwię! W godzinę później na pokoje cesarskie wszedł zawezwany przez adiutanta Davout, ulubieniec cesarza, który cenił w nim bohatera z niedawno odbytej kampanii włoskiej.

— Generale! Czy pan jest żonaty? — zainterpelował go z miejsca Napoleon.

— Nie. Najjaśniejszy Panie, ale jestem zaręczony.

— To głupstwo! Moim życzeniem jest, aby pan, panie generale, pojął za żonę młodziutką Amelię Leclerc. Jej brat, mój szwagier (Leclerc ożeniony był z siostrą Napoleona, piękną Pauliną) wyjeżdża jutro na czele korpusu do Haiti. Będzie mógł tym spokojniej odjechać, widząc los swej siostry w pewnych rękach. Cóż miał robić biedny Davout. Nazajutrz zwrócił się do generała Leclerc o rękę jego siostry. Ani generał, ani jego siostra nie byli tym wyborem zachwyceni. Davout był nie mniej rozczarowany. Rozkaz jednak jest rozkazem.

Małżeństwo generała Davout, późniejszego marszałka, jednego z najsławniejszych, jakich wydała Wielka Armia, było wzorem dobrego pożycia, co wynika z licznych listów, pozostawionych przez marszałka i jego żonę, będących jednym hymnem pochwalnym na cześć miłości, która poczęła się z woli cesarza.

(Ciąg dalszy na str. VI).

Pobożne bezbożnictwo

Marksizm — karykaturą chrystianizmu

Ukazało się ciekawe dzieło głośnego socjologa Henryka De Man p. t. „O psychologii socjalizmu“, w którym autor uzasadnia m. in. tę niezwykłą tezę, że marksizm w swych teoretycznych założeniach i w swej taktyce stanowi nieudolne naśladowanie chrystianizmu.

Eschatologia socjalistyczna — pisze De Man — wytworzyła sobie w dziedzinie romantyzmu rewolucyjnego swoistą symbolikę świecką, z drugiej strony nie brak wszak że utworów mitycznych i symbolicznych, które łączą się bezpośrednio z eschatologią chrześcijańską... I tak np. święto Majowe ma dla święta robotniczego znaczenie podobne, jak święta chrześcijańskie... W dziennikach socjalistycznych wydaje się specjalne numery świąteczne z okazji Wielkiej Nocy lub Bożego Narodzenia... Czerwona gwiazdka weszła w zwyczaj, a w Rosji komunistycznej uznana została oficjalnie...

Socjalizm ma również swoich apostołów, proroków... Na kongresach socjalistycznych, na wzniesionym miejscu w środku, które w kościołach zajmuje ołtarz i krzyż, mieściło się w Niemczech popiersie Marksa i Bebla, w Rosji Marksa i Lenina a we Francji Jaurèsa... Znane są imiona „świętych socjalistycznych“, jak dawniej we Włoszech „Lassalo“ i „Marxina“. W Rosji wielu młodych chłopców nosi imię Lenin a dziewcząt Oktobrina (rewolucja październikowa) itd. Niejednokrotnie próbowano nadawać treść socjalistyczną nawet ceremoniom kościelnym, jak chrzest, pierwsza Komunia... W ciągu lat t. zw. „Pierwsza komunia racjonalistyczna“ (!) miała wielką wziętość wśród socjalistów francuskich w zagłębiu Charleroi, gdzie najstarszy dom ludowy nazywał się „Temple de la science“ (świątynia wiedzy) podobnie jak w Ameryce domy socjalistycznych związków zawodowych nazywają się najczęściej „Labor Temple“ (świątynia pracy).

Zachodzi pytanie: skąd ta tendencja wśród marksistów do naśladowania symboliki religijnej chrystianizmu? Wszak według doktryny Marksa — jak to podkreśla Ojciec św. Pius XI — „istnieje tylko jedna pierwotna rzeczywistość, to jest materia ze swymi ślepymi siłami. Także społeczność ludzka jest tylko jednym z przejawów, jedną z postaci materii, rozwijającej się według praw ewolucji... Tego rodzaju pogląd unicestwia oczywiście ideę odwiecznego Boga“.

Jeden z twórców teoretyków socjalizmu. Bebel, otwarcie wyznaje: „Celem socjalizmu jest w polityce demokracja, w gospodarstwie komunizm, w stosunku do religii ateizm“ („Christenthum und Socialismus“). A jednak ten ateizm socjalistyczny w praktyce — jak to wykazuje m. in. De Man — parodiuje religię. Na to nieudolne naśladownictwo religii przez marksistów, wyznawców komunizmu, zwraca uwagę Ojciec św. Pius XI. „Komunizm — pisze Papież — głosi swą naukę jakoby nową ewangelię, jakoby ożywczą nowinę zbawienia i odkupienia ludzkości“ (por. „Divini Redemptoris“ § 14).

Ateizm komunistyczny — pisze Mikołaj Bierdiajew w swej ostatniej pracy „Problem komunizmu“ nie jest wcale ruchem laickim. Uważa się za prawdziwy kult religijny. Ubóstwia kolektyw społeczny powołany do zastąpienia zarazem człowieka i Boga... Marksizm komunistyczny posiada swoją ortodoksyjną „teologię“, tworzy nowe obrzędy, n. p. kult Lenina, swoją własną symbolikę, swoje święta — czerwony chrzest i czerwony pogrzeb. Komunizm posiada swoją dogmatykę obowiązującą dla wszystkich i „ekskomunikuje“ heretyków. Trzeba otwarcie powiedzieć, że marksizm — to społeczno-religijna sekta, to straszliwa karykatura chrystianizmu“.

Marksizm więc to swoistego rodzaju „religia bez Boga“, w której ateizm sam dziwną przybiera postać religijną. Główna myśl jest ta, że Bóg nie jest bytem już istniejącym, lecz bytem tworzącym się niejako dziejową pracą ludzkości, na co wskazują mistycy marksizmu w swych „misteriach bezbożników“, które przeciwstawiają misteriom religii chrześcijańskiej. Do tych przedstawicieli „pobożnego bezbożnictwa“ zwraca się w zakończeniu swej autobiografii Leopold Ziegler, który również przeżywał okres „religii bez Boga“, zwraca się do nich z ostrzeżeniem:

„Życie wasze — pisze Ziegler — stało się bezsensowne jak w obłędzie. Chcecie tworzyć raj na ziemi bez Boga... Jesteście zajęci pracą codzienną, gospodarstwem, państwem, nauką... ale o Bogu słyszeć nie chcecie... A tymczasem tyle milionów już lat krążą ciała niebieskie w bezmiernych przestrzeniach, wypowiadając ciągle wielkie słowo: Fiat Deus! Niech przyjdzie Boże Królestwo Twoje“ (por. L. Ziegler: Die Philosophie der Gegenwart in Selbstdarstellungen). (KAP).

Żydostwo polityczne i żydostwo religijne

Niedawno odbył się, jak wiadomo, w Marienbadzie wielki zjazd („kenessie gedaule“) poważnej organizacji żydostwa ortodoksyjnego „Agudas Izroel“. Organizacja ta, posiadająca członków w osiemnastu krajach i wywierająca znaczny wpływ na masy żydowskie zwłaszcza na Wschodzie Europy, na ogół trzymała się dotąd z dala od polityki uważając za swój główny cel utrzymanie „czystości wiary“. Na poprzednich swoich zjazdach w Wiedniu w latach 1922 i 1929, „Agudas Izroel“ zastanawiał się niemal wyłącznie tylko nad kwestiami organizacyjnymi, w Marienbadzie natomiast na naczelne miejsce porządku obrad wysunął się polityczny problem Palestyny. W ten sposób zjazd marienbadzki stał się niejako konkurencją dla kilka dni przed tym ukończonego kongresu syjonistów w Zurychu, a jednocześnie odsłonił przed światem wielki rozłam wśród żydostwa światowego.

Ogół żydostwa trapi ta sama bolączka, którą tak dotkliwie odczuwają i inne narody świata. Toczy się walka o dusze między dwoma skrajnie sobie przeciwnymi światopoglądami: materialistycznym, reprezentowanym przez przenikniętych duchem marksizmu syjonistów, i religijnym, któremu przewodzą ortodoksi agudowcy. Sprawa Palestyny interesuje mocno oba te wielkie odłamy żydostwa. Gdy jednak dla ortodoksów samo pojęcie Palestyny łączy się nierozerwalnie z postulatami i uczuciami tradycyjno-religijnymi, dla syjonistów kwestia palestyńska jest kwestią przede wszystkim prestiżu politycznego i problemem gospodarczym a przeto może być przedmiotem targów i rokowań dyplomatycznych. W stosunku do zagadnienia palestyńskiego ortodoksi zajmują, można powiedzieć, stanowisko maksymalne i dlatego odnieśli się do Palestyny pod mandatem angielskim z wielką rezerwą, domagając się jedynie, by przynajmniej w drogich tradycji żydowskiej okolicach Palestyny zakładane były szkoły i uczelnie religijne oraz domy modlitwy. Ta rezerwa ze strony agudowców spowodowała, że przez długie lata syjoniści odmawiali członkom „Agudy“ certyfikatów imigracyjnych do Palestyny i trzeba było wtrącenia się w te sprawy rządu mandatowego, by agudowcy mogli uzyskać dla siebie 6% ogólnej liczby wydawanych certyfikatów. Tym nie mniej Palestyna liczy dziś nie małą liczbę agudowców. Stwarza to nowe pole walki przy ścieraniu się dwóch światopoglądów.

System rządów, jakiego pragnęliby dla Palestyny agudowcy, to pewnego rodzaju odnowienia tradycyjnej teokracji St. Zak. z Wielką Radą, w której obok rabinów zasiadaliby wprawdzie przedstawiciele świeckiego społeczeństwa, ale jedynie z głosem doradczym. Syjoniści natomiast chcą rządów parlamentarno-demokratycznych, w skrajnym odłamie skłaniają się nawet do komunizmu. Zjazd marienbadzki gorzko nad tym ubolewał.

Żydostwo — mówiono w Marienbadzie — to nie marksizm i komunizm, to nie kapitalizm i szowinizm, to nie racjonalizm i intelektualizm i choćby wielu żydów było ich głosicielami, nie reprezentują oni historycznego ducha ludu żydowskiego“. W szczególności ubolewano nad silnymi w syjoniźmie wpływami marksizmu i wyrażano obawę, że jeśli syjoniści nadal organizować będą państwo w Palestynie, stanie się ona jedynie emanacją trzeciej międzynarodówki, krajem bez Boga, a więc z góry skazanym na zagładę. Już i dziś, jak mówił przedstawiciel rabinatu palestyńskiego, w „Erec Izrael“ panują okropne pod względem religijnym stosunki i tylko nieznaczna część tamtejszej ludności żydowskiej trwa niezmiennie przy wierze ojców, głównie nieustraszona terrorem stosowanym przez marksistów.

W świetle tych skarg i ubolewań agudowców w Marienbadzie zrozumiałym się staje rzucone pod adresem syjonistów oskarżenie, że kto wie, czy plan podziału Palestyny nie zrodził się w głowach angielskich dyplomatów pod wpływem kombinacyj syjonistycznych? Charakterystyczną jest wreszcie jedna z końcowych rezolucyj zjazdu, która głosi: Roszczenia do Palestyny źródła swe mają w nauce Prawa i proroków. Państwo żydowskie jest do pomyślenia tylko takie, które mieć będzie Torę jako prawo zasadnicze. Granice państwa wykreśliło Pismo św. i wszelki podział państwa żydowskiego musi być uważany za nieważny. Ziemia święta musi pozostać ziemią Boga.

(KAP).

25.000 duchownych prawosławnych w Sowietach

Według oficjalnych statystyk sowieckich w maju 1936 r. w obozach koncentracyjnych ZSSR przebywało 9.126 członków duchowieństwa różnych wyznań. Oczywiście cyfra ta nie przedstawia istotnego stanu rzeczy, wiadomo bowiem, że oprócz tego niezliczone tysiące kapłanów przebywa bądź w więzieniach, bądź też na „dobrowolnym wygnaniu“.

Jeśli wierzyć danym, opublikowanym ostatnio przez komitet zagraniczny Kościoła Anglikańskiego (Church of England) p. t. „Drugie sprawozdanie o położeniu prawosławia“, w Sowietach zajmuje się obecnie pracą duszpasterską od 21 do 25.000 duchownych tego wyznania. Przed wojną światową liczba duchownych prawosławnych w Rosji wynosiła 54.000. Pewien członek duchowieństwa ewangelickiego w Sowietach, który przed dwoma laty opuścił Rosję, gdzie przez długie lata przebywał w obozach koncentracyjnych, twierdzi, że liczba powyższa (25.000) odpowiada mniej więcej prawdzie. Jednakowoż może się ona odnosić do czasów sprzed dwóch lat. Od tej pory liczba „likwidowanych“ duchownych prawosławnych jednakże stale wzrasta. Prócz kapłanów ekspediuje się obecnie na Sołowki lub do obozów koncentracyjnych również większe i mniejsze grupy mężczyzn i kobiet a nawet dzieci za wiarę.

Kampania przeciwko wyznawcom wiary chrześcijańskiej stała się jeszcze bardziej zażartą ostatnio odkąd Liga Bezbożników okazała się za mało „błagonadiożną“. Partia komunistyczna wzięła w swoje ręce całą akcję bezbożniczą, organizując we wszystkich swoich sekcjach specjalne ofensywy antyreligijne. W akcji tej bierze żywy udział w pierwszym rzędzie miesięcznik filozofii sowieckiej (sic!) „Pod sztandarem Marksyzmu“ oraz popularny dwutygodnik „Przewodnik agitatorów“, którego ostatni numer zawiera wielki artykuł na temat „Sekty i ich działalność reakcyjna“.

Wysokie odznaczenie katolickich kapłanów holenderskich

W ostatnio, z racji rocznicy urodzin królowej Wilhelminy, ogłoszonej liście państwowych odznaczeń znajduje się bardzo wiele nazwisk kapłanów i działaczy katolickich. M. in. arcybiskup Utrechtu msgr J. de Jong obdarzony został orderem Lwa Niderlandskiego, a znany publicysta O. Hyacinth Hermans O. P. — krzyżem oficerskim orderu Aranje-Nassau.

Nowa ustawa o rozwodach w Anglii wywołuje niezadowolenie prasy i opinii

Nowa ustawa o rozwodach, przezwana popularnie „Herbert Bill“, uważana jest przez prasę angielską jako najdonioślejsze przeobrażenie społeczne w kraju. Ustawa ta, która wejdzie w moc na początku 1938 roku uznaje następujące trzy powody do rozwodu: opuszczenie ogniska domowego na przeciąg trzech lat, brutalność, nieuleczalna choroba umysłowa w ciągu 5 lat. Jak wiadomo, dotychczas prawodawstwo angielskie uznawało rozwód jedynie w wypadkach stwierdzonej zdrady małżeńskiej.

W ciągu roku ubiegłego wpłynęło 22.000 próśb o seperację spowodowaną przez opuszczenie domu przez jednego z małżonków i brutalność. Obecnie po wejściu w życie nowej ustawy niewątpliwie podania wszystkich tych osób wpłyną ponownie jako tym razem prośby o rozwód. Niektóre pisma angielskie wyrażają obawę, że wskutek nowej ustawy rozwody staną się w Anglii taką samą plagą, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie stały się poprostu „przemysłem“ swego rodzaju. W ogóle prasa angielska ostro atakuje nową ustawę, nie szczędząc słów wyrzutów pod adresem przedstawicieli duchowieństwa anglikańskiego, dość licznie reprezentowanego w Izbie Lordów. Duchowni ci powinni byli energicznie przeciwstawić się nowej nowej ustawie i nie dopuścić do jej głosowania. Błędem niepowetowanym była również nieobecność tych duchownych podczas posiedzeń parlamentu, na których dyskutowano na temat ustawy.

Cudowna statua N. M. Panny w Montserrat ocalała

Jak się okazało, cudami słynąca statua NMPanny w Montserrat o której chodziły wieści, że została całkowicie zniszczona przez czerwonych podczas rabunku świątyni Montserrat (około 60 km od Barcelony) jednakże ocalała, a to dzięki temu, że na jej miejsce postawiono kopię posągu, wykonaną przed pięciu laty na zlecenie zakonników, strzegących sanktuarium. Cudowną statuę natomiast ukryto w pewnym miejscu o którym wiedziało tylko dwóch czy trzech zakonników. Na początku wojny domowej klasztor w Montserrat zamieniono na szpital. Według informacji, otrzymanych od przeora klasztoru, O. Antonio Marceta, całe wnętrze świątyni zostało przez czerwonych rewolucjonistów niemal doszczętnie zniszczone. Zakonników w liczbie przeszło 30 zostało zamordowanych.

Podejrzany napiwek

(Dokończenie ze str. V).

Fryderyk Wilhelm I. król pruski, znany był z dwóch rzeczy: ze swego niebywałego skąpstwa i zamiłowania dla swej gwardii, złożonej z najroślejszych mężczyzn, zwerbowanych ze wszystkich krajów Europy.

Pewnego dnia król, udając się na codzienną przechadzkę w aleję pod lipami, zauważył młodą, rosłą dziewczynę. — To byłaby dobrana para dla mego prawoskrzydłowego — pomyślał król i zawezwawszy dziewczynę dał jej napisaną na prędce kartkę i talara napiwku, polecając oddać pismo dowódcy pułku gwardii w Poczdamie. Dziewczyna, którą zdziwiła hojność króla, nie miała jednak wielkiej ochoty odbiegać od swych codziennych zajęć, by spełnić niewiadomy jej kaprys króla. Rada więc była, gdy spotkała po drodze garbatą staruszkę, która za niewielką opłatą kilku groszy pruskich zgodziła się oddać pismo króla pod wskazanym adresem.

Pułkownik, otrzymawszy pismo króla, przeczytał je raz i drugi, spojrzał na babinę, zdziwił się, przejrzał pismo uważnie jeszcze raz: „Trudna rada! Rozkaz króla dziwny, bo dziwny, ale wypełniony być musi.

A pismo mówiło wyraźnie: „Złączyć natychmiast oddawczynię mego pisma z prawoskrzydłowym pułku, Irlandczykiem Mac Dollem“. Pułkownik wezwał pastora, polecił sprowadzić Irlandczyka, który gdy mu oznajmiono królewską wolę, by pojął za żonę — tę oto niewiastę, z przerażenia zaniemówił. Pastor pobłogosławił ten związek i małżeństwo było zalegalizowane.

Po miesiącu król odbywał przegląd gwardii. — No jak się podoba żona? — zapytał Mac Dolla. Żołnierz nie wytrzymał i z oburzeniem w głosie opowiedział królowi swą tragedię. — To nie żona, Najjaśniejszy Panie! To wiedźma. Sprawa się wyjaśniła. Król nierad, że mu się swaty nie udały, polecił natychmiast władzy kościelnej, by przeprowadziła unieważnie ślubu i uwolniła młodego żołnierza od współżycia ze starą, garbatą babiną.

Fryderyk Wilhelm I odtąd nigdy podobno nie próbował roli swata. Nie miał w tej materii szczęścia.